Nr. 44. Lwów — Sobota dnia 24 Lutego. **Rok 189**

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi. . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd“ jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi:
Miesięczna złr. 1·10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3·— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.

Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korrespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . [illegible] „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce [illegible] ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Macieja Ap. — Meletya Arch.
Jutro: G. 3 Głucha — N. 6 o S. ob.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 7 m. —
Zachód „ 5 „ 29

Długość dnia g. 10 m. 29
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 23 lutego.

Pruska komisya kolonizacyjna rozpoczęła dziewiąty rok swej działalności w Wielkopolsce i oto za rok ósmy, t. j. za 1893, przedstawiła sejmowi sprawozdanie. Z tego memoryału podamy tu najpierw ogólne rezultaty kolonizacyi, która — jak się czytelnicy przekonają — jest nietylko germanizacyą, ale także popieraniem luterańśtwa, w ogóle zaś pod względem ekonomicznym przedstawia się jako interes bardzo zły i tem gorszy, że równocześnie państwo grzęźnie w długach, rujnuje ludność coraz większymi podatkami, a wyciśnięte z narodu pieniądze wyrzuca na cele tak marne i niegodziwe.

Ze skarbu państwowego wydała komisya ogółem 54,310.332 marki i za cały ten czas miała dochodu od tego kapitału 3,266.525 marek, a więc nie całe pół miliona rocznie, podczas gdy państwo, zdobywszy ten kapitał cztero-procentową pożyczką, płaci co roku samych procentów 2,172.413 mr. Kiedy komisya wyda całe sto milionów, wówczas jej przypuszczalny dochód dosięgnie miliona rocznie, a na procenta od pożyczonego kapitału potrzeba będzie czterech milionów, nadto zaś utrzymanie komisyi, składającej się aż z trzech departamentów, pochłania kilkadziesiąt tysięcy rocznie. Sprawozdanie ubolewa, że koloniści nieregularnie płacą raty, w skutek czego za sam rok 1893 zaległości stanowią 12% należnej za ten czas sumy. Piosenka ta powtarza się w każdem sprawozdaniu z tym niezmiennym dodatkiem, że urodzaj był zły, rolnictwo znajduje się w fatalnem położeniu, ale kiedyś będzie z pewnością lepiej. Trudno przepowiadać, jak rzeczywiście będzie, nam się jednak zdaje, że nigdy tak dobrze, aby oprócz rat bieżących można było uzyskać i zaległe.

Komisya kupiła przez lat ośm ziemi szlacheckiej 74.000 hektarów, a włościańskiej 1.351 hekt. — razem 75.376 h. za 45,964 446 mr., a więc za hektar równający się 1.73 naszego morga, płaciła po 609 mr. Rozkolonizowano 20.089 hekt. na warunkach rent wieczystych i oceniono wartość tych zagród na 12,614.291 mr. Z pozostałej ziemi, jeszcze nie rozparcelowanej, wypuszczono Niemcom w dzierżawę 23 149 hektarów a resztę 32 138 hektarów ma komisya we własnym zarządzie.

Wszystkich razem kolonistów osadzono 1 387, w tej liczbie 1.257 protestantów, a tylko 130 katolików. Niemców dawniej osiadłych w Wielkopolsce przyjęto na kolonistów 534, z krajów niemieckich przybyło ich 789, a niemieckich emigrantów z Rosyi osiedlono 64-ech. W latach poprzednich zgłaszali się kandydaci przeważnie z Brandenburgii, Pomorza i Szląska, czasami ze Szwabii, teraz zaś napływają amatorowie kolonii z Saksonii, Szlezwiku, Hanoweru i z prowincyi nadreńskich.

To są dane ogólne. Przechodzimy teraz do roku 1893.

Zgłoszono się do komisyi z propozycyą sprzedaży 52 polskich dóbr szlacheckich i 22-ch polskich gospodarstw włościańskich, Niemcy zaś chcieli sprzedać 83 dóbr szlacheckich i 7 włościańskich. Ze Niemcy radziby pozbyć się ziemi, to ani dziwne, ani im ubliżające. Nie chcą mieszkać w prowincyi, w której się zaostrzyły narodowościowe antagonizmy, nie chcą pracy coraz mozolniejszej, a ostatecznie wiedzą, że na sprzedanej przez nich ziemi siądzie nie Polak, lecz także Niemiec. Nie rzucamy kamieniem w tych polskich ziemian, którzy ofiarowali swe folwarki wrogiej narodowi naszemu instytucyi, lecz czujemy wielki żal do nich.

Komisya miała tedy w roku przeszłym obfity wybór i nabyła 8 424 hektarów, a to od Niemców 6 dóbr, a od Polaków 7. Cały ten nabytek pochodzi z obszaru dworskiego, gdyż tylko jednę parcelę kupiono u polskiego chłopa dla zaokrąglenia już przedtem nabytej posiadłości. Płacono za hektar po 626 marek, więc trochę drożej, niż w latach poprzednich, co komisya tłómaczy wysoką kulturą kupionej ziemi, lecz zapewne także płacono drożej niemieckim właścicielom przez wzgląd na ich uprzywilejowaną narodowość.

Zaledwie otwarto parlament włoski, już się w nim zaczęły burdy. Odrazu wniesiono interpelacye o zaburzeniach sycylijskich, o rozporządzeniu rządowem, zezwalającem bankom wypuścić więcej, niż określa statut, na 125 mil. lir, wreszcie o różnych sprawach administracyjnych i finansowych. Ogółem było tych interpelacyi 22, a wszystkie pochodziły od radykalistów. Jednakże Crispi zażądał, aby rozprawę nad temi pytaniami odroczono do piątku, natomiast zaproponował zająć się natychmiast finansowym wywodem ministra skarbu. Wówczas radykaliści poczęli krzyczeć: „Rząd po prostu drwi z izby! Cóż znaczy finansowe położenie w obec tego, że konstytucyę podeptano, zgwałcono monarsze prawo narodu, uwięziono deputowanego (de Filice, który zorganizował ruchawkę sycylijską), przelewano krew włoskiego ludu! Rząd jest bandą rozbójniczą i musi być zaraz powołany do odpowiedzialności!“

Stary wice-prezydent Villa, który kierował obradami, nie mógł dać rady z radykalistami, którzy wlazłszy na stoły wrzeszczeli jak opętani. Wówczas Crispi krzyknął: „Daremnie chcecie wytrącić nas z równowagi. Izba zachowa spokój, a rząd każdemu odpowie na wszelki zarzut“. — „Więc zaraz się usprawiedliwiaj, ty, morderco konstytucyi!“ — wrzasnął Imbriani. „Nie! — zawołał Crispi — te warchoły koronują swą głupotę skandalem!“ Dopiero po tych słowach zawyli radykaliści okropnie, a gdy przewodniczący począł dzwonić, wrzasnął nań Imbriani: „Bądź że ty cicho, adwokacie Tanlonga!“ A przypominamy, że Tanlongo jest owym dyrektorem Banku Romana, który urządził znane Panamino i za to siedzi w śledczem więzieniu. Otóż gdy Imbriani tak obraził wice-prezydenta, ten włożył kapelusz i wyszedł z sali, a deputowani poczęli bardzo żywo rozprawiać, okazując dosadnie swe sympatye i antypatye. Kiedy nareszcie wrócił spokój i posiedzenie znów się zaczęło, Crispi zażądał odrazu, bez dyskusyi, głosowania nad wnioskiem rządowym, aby interpelacye odłożyć do piątku, a środowe (t. j. onegdajsze) posiedzenie poświęcić finansowemu sprawozdaniu. Pomimo radykalnych protestów i hałasów odbyło się głosowanie. Po stronie rządu stanęła cała izba z wyjątkiem trzydziestu radykalistów. Z tego nie należy jednak sądzić, że większość rządowa jest tak ogromna. Po prostu wszyscy są bardzo ciekawi ekonomicznych planów gabinetu i jak najprędzej chcą je poznać, bo to dziś najważniejsza sprawa we Włoszech, co zaś do radykalnych oskarżeń rządu o podeptanie konstytucyi, gwałcenie monarszych praw narodu i t. d., to wszyscy przecież wiedzą bez dyskusyi, ile to wszystko warte. Najlepszym dowodem, że tych oskarżeń nikt nie bierze na seryo, jest to, iż izba zaraz potem zatwierdziła postępek rządowy z deputowanym de-Felice i wydała go w ręce prokuratoryi. Większość radykalistów z gniewem i złorzeczeniem opuściła salę, a wtedy jeszcze uchwalono drukiem ogłosić sprawozdanie komisyi siedmiu w sprawie udziału deputowanych w nadużyciach Panamino. Na tem skończyło się pierwsze posiedzenie. Drugie minęło spokojnie, może dlatego, że deputowani byli po prostu przerażeni faktami podanymi przez rząd i propozycyami jego. Niedobór wynosi prawie czwartą część rocznego budżetu, nadto zaś pół-miliardowy dług nie ma żadnego pokrycia. Gdyby tak się przedstawiał majątkowy stan prywatnego człowieka, jużby musiał ogłosić krydę. Nielepiej byłoby z każdym bankiem, z każdą spółką akcyjną, z każdem przedsiębiorstwem. Całego państwa nie podobna wystawić na licytacyę, więc kredytorowie nie cisną na Włochy i zapewne drżą na samą myśl, że one, jak niedawno Grecya, mogą ogłosić swe bankructwo. Ale przez ambicyę wielkiego państwa, Włochy tego nie uczynią; gabinet Crispi zaproponował kolosalne powiększenie podatków, co ma dać skarbowi 150 milionów lir rocznie więcej, nadto zaś przez zmniejszenie różnych niepotrzebnych urzędów, powstanie czterdziesto-milionowa oszczędność — i tak się deficyt pokryje, ale jeszcze bez pokrycia zostanie dług pół-miliardowy. Co z tem rząd pocznie, o tem nie ma wzmianki w wywodzie ministra finansów i wzmianki tej nie potrzeba, bo jeśli się znajdą pieniądze na kupony bieżące, to [illegible].

Lecz czy się znajdą? Czy naród będzie mógł zapłacić o 150 milionów więcej? Czy przez taki wzrost podatków nie osłabnie ekonomiczna siła narodu do takiego stopnia, że w podatkach [illegible]? Zwykle deficyt jest tym natrętem, który [illegible] drzwi, wraca przez okno. Co Crispi wydusi z narodu podatkiem bezpośrednim, to może ubyć skarbowi w podatkach pośrednich. Umiarkowane, stopniowe podwyższenie ciężarów zwykle daje niezłe rezultaty, bo nawyknienie każdego człowieka do pewnej stopy życia jest tak silne, iż nierad się ograniczać z powodu większych podatków, woli mozolniej popracować, woli mocniej w głowę zachodzić nad wyszukaniem zarobku — i w rezultacie takie powolne podnoszenie podatków do pewnej miary jest dla społeczeństwa bodźcem do usilniejszej i coraz rozmaitszej pracy. Ale bardzo nagłe i wielkie podniesienie podatków najczęściej podcina ekonomiczną siłę narodu.

Więc eksperyment Crispiego jest zuchwały, ale że innego wyjścia nie ma, więc deputowani machnęli ręką, pomyśleli: niech robi co chce! — i dali Crispiemu pełnomocnictwo do reform oszczędnościowych i pacyfikacyjnych. Więcej uczynić nie mogli.

KORESPONDENCYE.

Warszawa 15 lutego.

Tegoroczny karnawał minął, żałowany przez niewielu, przeszedł zostawiając po za sobą garść strzępów a mniej zabawy i par skojarzonych niż zwykle. Dziś ludzie starsi, pamiętający „lepsze czasy“ robiąc przegląd jego życia, przychodzą do przekonania, że był to wcale nie osobliwy jegomość. „Dawniej — powiadają oni — młodzież umiała i chciała się bawić“. To prawda, ale dawniej też w szale karnawałowym nie zapominano nigdy o ważniejszych sprawach, składano wprawdzie obfitą ofiarę karnawałowi, jednak oddawano Bogu co boskiego i kiedy nadszedł piątek, tańce wszędzie ustawały, sale balowe wyludniały się, ale za to zapełniały kościoły. Tego roku jednakże zdarzył się bardzo smutny fakt, oto dnia 26 stycznia, w piątek, odbył się bal, a wrażenie, jakie wywołało to pogwałcenie przepisów kościelnych było tem przykrzejsze, że bal urządziły sfery arystokratyczne, które dotychczas odznaczały się u nas zawsze pilnem stosowaniem się do wymagań religii.

Za karnawałem płakała naprawdę... tylko zima, która cała rozpłynęła się w odwilży. Miewamy tu prawdziwie wiosenne dnie, pełne słońca i ciepłych powiewów. Śniegu nigdzie ani na lekarstwo i czy to rzecz słychana: w połowie lutego, lody na Wiśle ruszyły!

Z lodami na wiosnę ruszają się zwykle całe roje projektów upiększenia i podniesienia Warszawy. To mówią o bulwarach, to o budowie jakiegoś pomnikowego gmachu, ale najwięcej podnosi głowę kilkakrotnie już grzebana a wiecznie żywa kwestya elektrycznego oświetlenia Warszawy. Teraz słychać, że znani przedsiębiorcy Siemens i Halske podjęli na nowo tę myśl i że dla przeprowadzenia planu mają zawiązać osobny bank przy udziale kapitałów wyłącznie niemal niemieckich. A jeżeli ma być wszystko po ich myśli urządzone, potrzeba będzie wielkich kapitałów, bo oprócz zaprowadzenia lamp łukowych i żarowych na ulicach naszego miasta myślą oni [illegible] kolej elektryczną. Pomysł to zdaniem naszem bardzo dobry, [illegible] nie mogą wystarczyć już tramwaje, [illegible] kolej elektryczną, [illegible] przykrością dla publiczności, pozostają więc tylko tunele pod ulicami.

Być może, że z zaprowadzeniem elektrycznego oświetlenia zwiększy się bezpieczeństwo na ulicach Warszawy, gdzie dotychczas nocą dość często [illegible]. Gdybyż [illegible] jeszcze jakiś sposób na innych rzezimieszków, zwłaszcza na szajkę, urządzającą formalne obławy na prywatne mieszkania! Kradzieży dopuszczają się ludzie elegancko ubrani, w rękawiczkach, a tak śmiali i sprytni, że nieraz przemknąć się z łupem przed oczami ludzi a schwytać ich trudno. Niedawno okradziono w śmiały sposób znanego komedyo-pisarza p. Edwarda Lubowskiego, a świeżo urządził jakiś rzezimieszek taki napad na mieszkanie hr. Łubieńskich. Państwo Łubieńscy wyszli właśnie z domu, a w mieszkaniu pozostała tylko chora guwernantka ich dzieci. Dla bezpieczeństwa więc jeszcze zamknięto drzwi na klucz. Podczas ich nieobecności otworzył ktoś witrychem drzwi i do pokoju wszedł mężczyzna bardzo przyzwoicie ubrany, z twarzą ukrytą pod czarną maską. Guwernantka ujrzawszy niespodziewane zjawisko, poczęła wołać o pomoc, ale złodziej jednym susem przyskoczył do niej, uderzył ją silnie pięścią w ramię i zagroził, że ją przebije sztyletem jeśli będzie jeszcze krzyczała. Przestraszona chora, pod taką groźbą, musiała umilknąć, a złodziej tymczasem poszedł do pokoju hr. Łubieńskiego, wziął stamtąd klejnoty, zrewidował dokładnie resztę mieszkania, co kosztowniejszego a nie nazbyt ciężkiego zabrał ze sobą i spokojnie, z eleganckim ukłonem oddalił się, jak gdyby odchodził z jakiejś etykietalnej wizyty.

W zakresie sztuki, teatru i publicystyki mamy obecnie cztery nowości. Wystawę cyklu obrazów Stachiewicza p. t. „Legendy o Matce Boskiej“ i obrazu Medowića „Uczta Bachusa“ w salonie Krywulta, występ byłego tenora lwowskiej opery p. Gustawa Jerzyny i w pismach tutejszych na temat doświadczeń z Eusapią Palladina, dyskusyę, która z tonu namiętnej polemiki przeszła do naukowych rozpraw.

Obrazy Stachiewicza, które takie pochwały zjednały za granicą ich twórcy, malowane są dwoma tylko farbami białą i czarną, a dzięki tej prostocie, tak harmonizującej z prostotą ludowych opowiadań o Matce Boskiej, wrażenie jakie robią na widzu jest rzeczywiście niezwykłe. Cykl obejmuje dziesięć obrazów. Twarz Najświętszej Panienki nie ma może na nich wzniosłego wyrazu boskości, ale za to wyraz tak niepokalanej dziewiczości, że chyba nic bardziej dziewiczego wyobrazić niepodobna. Pod tym względem trafił autor doskonale w ton legend, jakie wśród ludu krążą, a w których postaci Maryi, prostacza wiara nie nadaje również powagi boskości, lecz odnosi się do Niej z rzewną, niemal poufałą serdecznością.

Ten chwytający swą prostotą nastrój spotykamy niemal we wszystkich obrazach cyklu p. Stachiewicza. W zatytułowanym naprzykład „W ucieczce z Egiptu“, widzimy tam chłopa polskiego, jak zaprasza do swej chaty znużoną Rodzinę przenajświętszą. Na innym obrazie „Matka Boska Gromniczna“ zapaloną gromnicą odpędza wilki zgłodniałe od siedzib ludzkich, albo „Siewna“ rzuca zdrowe ziarno w glebę. Prześliczna jest Matuchna z Jednorodzonym na ręku, jak z rozanieloną uśmiechem szczęścia twarzą idąc „Po gwiaździstej drodze“, brodzi wpośród gwiazd powodzi.

Więcej jeszcze osób niż przed „Legendą“ gromadzi się przed obrazem obcym, „Ucztą Bachusa“, dziełem Serba z pochodzenia Medowića. Na obrazie widzimy ucztujących Rzymian w sali, gdzie jeszcze nie zakrzepła krew niedawno pomordowanych chrześcijan i jeszcze walają się ich trupy. Zaciekawienie publiczności tym obrazem podnosi legenda, jaka otacza nazwisko artysty.

Siedział on sobie jako mnich w jakimś klasztorze, a modlitwy odmawiane w chórze przeplatał marzeniami o sztuce i malowaniu postaci świętych w swojej celi. Aż raz zrzucił mniszą suknię i umknął do Monachium. Po niedługich studyach dojrzał w jego duszy oddawna piastowany plan i powstał pierwszy obraz: „Uczta Bachusa — męczeństwo Chrześcijan“. Ale kiedy krytyka przyjęła dzieło pochwałami, a obraz począł objeżdżać Europę, Medowić widząc swe pragnienie zaspokojone, strząsnął z siebie skorupę ziemską i powrócił do klasztoru, aby znowu modlitwy odmawiane w chórze przeplatać marzeniami o sztuce i malowaniem postaci świętych w samotnej celi.

Pan Jerzyna przypomniał się Warszawie, jest on bowiem dziecięciem naszego miasta, w Cavallerii. Głos jego zmężniał, nabrał męskiego brzmienia, który tenorowi nadaje osobny odcień, jakby barytonowy. Rolę traktował pan Jerzyna z przejęciem się i uczuciem, a najhuczniejsze oklaski zbierał za pieśń przy kielichu, którą aż powtarzać musiał. Ogółem zatem wziąwszy, był to występ udatny.

Ciekawy podział w prasę warszawską wprowadziła dyskusya o Eusapii Palladino. Stronnictwa u nas wskutek zupełnego braku życia politycznego, mają więcej niż gdziekolwiekindziej podobieństwa do obozów filozoficznych. Skoro więc pojawiła się jakaś filozoficzna kwestya, zwykle wszystkie postępowe pisma szły przeciw konserwatywnym. Teraz to zupełnie inaczej. Do obozu palladinistów przeszedł *Kuryer codzienny* i skrajnie postępowy tygodnik *Głos*, a przeciw nim zszeregowały się postępowe: *Prawda* i *Przegląd tygodniowy* a także konserwatywne *Słowo* i *Przegląd katolicki*. Po środku jak augur na dwoje wróżący stoi *Kuryer warszawski*, któremu nie chodzi ani o medyumizm, ani o rozjaśnienie prawdy, tylko o sensacyę i który drukuje wszystko i artykuły pp. Rajchmana i Herynga i wywody p. Ochorowicza i wreszcie protokoły spisywane przez uczestników doświadczeń.

Co mówią zwolennicy Eusapii, daliśmy już po części poznać naszym czytelnikom, którzy wiedzą, że dzielą się oni przedewszystkiem na dwie grupy, takich co wierzą w duchy i takich co jak p. Ochorowicz przypisują zjawiska spirytystyczne „eterycznym rękom“ medyum. Przypatrzmy się teraz po krótce z jakich powodów występują przeciwnicy spirytyzmu w Warszawie. *Słowo* wysuwa na pierwszy plan wzgląd praktyczny i wskazuje, jakie szkody przynosi rozszerzenie się obłędu spirytystycznego w szerokich kołach społeczeństwa. *Przegląd katolicki* przeciwstawia spirytyzmowi religię i przypomina bullę papieską pozwalającą na doświadczenia ze spirytyzmem tylko dla nauki w gronie ludzi kompetentnych.

Prawda z krewkiem oburzeniem uważa, że cała ta historya z Eusapią Paladino jest obrazą dla nauki i zdrowego rozsądku. Wreszcie *Przegląd tygodniowy* zwraca się głównie przeciw samemu p. Ochorowiczowi i odmawia

---

Ilustratorstwo i malarstwo.

Różnica między ilustratorstwem a malarstwem jest zasadnicza; stanowią ją nie środki wykonawcze, nie użyty materyał, lecz odmienną drogą idące usiłowania twórcze artystów i dążące do innych celów.

W utworach malarskich odróżniają się przedewszystkiem trzy pojęcia: obrazowe, dekoracyjne i ilustratorskie. Mieszają się one często, rozchodzą w rozmaitych kierunkach, rozgałęziają — niemniej spostrzedz je nietrudno, zarówno w pomysłach t. j. stronie abstrakcyjnej dzieła sztuki, jako też w ich uplastycznieniu t. j. stronie materyalnej.

Powstanie pierwszej idei i następne jej dopełnianie i wytłumaczenie za pomocą formy plastycznej, — jednem słowem cały proces tworzenia, zależy z konieczności od stanowiska, jakie zajął artysta. Dzieło jego, stosownie do założenia, jest obrazem, dekoracyą, lub ilustracyą. Należy bliżej określić każde z tych pojęć.

Utwór kompozycyjny jest wtedy obrazem, gdy stanowi całość skończoną samą w sobie, jednolitą, gdy na pierwszy rzut oka wyraża to co ma wyrażać, nie potrzebując żadnych komentarzy co do zasadniczej myśli swej treści. Powinien on mieć tak ułożone i ustosunkowane wzajemnie szczegóły i motywa, iżby w całości przedstawiał w najprzystępniejszej i wyczerpującej formie plastycznej, myśl twórczą, urzeczywistniony obraz jego idei.

Tak powstałe dzieło, będąc wytworem czysto malarskich tendencyi, jest przedewszystkiem obrazem, zamyka się bowiem w granicach wyłącznie malarskich, nie wkracza w obce mu dziedziny, jak również obce jest wpływom postronnym.

Inaczej się rzecz ma z pojęciem dekoracyjnem; opiera się ono przeważnie na wrodzonej ludziom potrzebie otaczania się rzeczami pięknemi, mile wpadającemi w oko — na dążności wytwarzania harmonijnej całości z każdego zakątka. Ono potrzebuje spocząć na czemś, coby je zabawić, rozerwać mogło, coby oddziaływało uspokajająco na nerwy i ukołysało zmęczony innemi wrażeniami umysł. Potrzeba szukania wrażeń estetycznych objawia się u wszystkich ludzi, jest ona wrodzona im i służy jako przeciwwaga wrażeń ciągle wprost z natury odbieranych. I kiedy dusze wyjątkowe, artystyczne, są w stanie z pierwszego źródła, t. j. z przyrody, ze świata, wyciągnąć nieskończoną ilość rozkosznych wrażeń, większość szuka ich w świecie sztucznym, opartym na fantazyi i imaginacyi.

Żywioł dekoracyjny, służąc ku ozdobieniu otoczenia, w jakiem się ludzie znajdują, jest *par excellence* estetycznym. Jest on podstawą całego systemu, na którym opiera się właśnie nauka, zwana estetyką, a w życiu potocznem ślady pozostawia na każdym kroku. Ujawnia się tak samo w liniach i fasadach domów jak w umiejętnie założonym ogrodzie, jak w modzie na stroje, umeblowanie, w ogóle znać go w najdrobniejszych szczegółach. Wytwarza go idea piękna; pobudza pragnienie spoczynku duchowego.

W ogólnym koncercie estetycznych potrzeb ludzkości, bierze też udział i malarstwo, służąc ku temu w miarę swych środków. Naginając się do potrzeb ogólno-ludzkich nie zaś specyalnie malarskich, nie jest już ono sztuką indywidualną, lecz cząstką całości, na którą po za niem składają się najrozmaitsze pierwiastki. Podstawą jego jest koloryt, którego ogólna gamma musi być również podniesioną; barwy, spotykane w naturze, pod wpływem potrzeb estetycznych potęgują się, przeinaczają i stanowią ową cechę dekoracyjną, ozdobną, która jedną wspólną nicią wiąże malowidła, dywany, obicia, przedmioty sztuki stosowanej i wyroby przemysłu. To samo da się powiedzieć i o rysunku — a nawet o liniach kompozycyjnych i wybieranych pomysłach; najmniejsze wykroczenie przeciw zasadom piękna tradycyą wyrobionych, wywołuje dysonans.

Jeżeli scharakteryzowane poprzednio pojęcie obrazowe nazwałem czysto malarskiem, to kierunek dekoracyjny nazwać muszę estetycznym czyli ogólno-ludzkim. Pierwsze wypływa z potrzeby wewnętrznej artysty, natury często kroć wyjątkowej, a w każdym razie bardzo różnej od otoczenia — i w rezultacie daje przedewszystkiem moralne zadowolnienie twórcy, oraz garstce ludzi subtelniejszych — drugi, ozdabiając mieszkania, gmachy i świątynie, złączony integralnie z danem otoczeniem, służy ku zaspokojeniu duchowych potrzeb mas.

Trzecim punktem wyjścia w twórczości artystycznej jest ilustracyjność. Kierunek ilustratorski spotyka się w malarstwie częściej, niżby to zdawać się mogło. Zasadniczą jego cechą jest rozszerzenie treści wewnętrznej przedmiotu do granic niedostępnych do wyrażenia środkami malarskiemi. Aby zrozumieć taki obraz, trzeba poprzednio znać treść jego, inaczej stoi się w obec zawiłej zagadki artystycznej, której rozwiązanie przedstawia tem większe trudności, że leży po za ramami obrazu, w tytule lub w dłuższym objaśniającym komentarzu. Ztąd poszła ogólnie utarta wśród krytyków nazwa „pomysłów literackich“, dawana utworom o zbyt skomplikowanej i niejasnej budowie kompozycyjnej. Niemożebne do wypowiedzenia językiem malarskim motywa znajdują właściwe oświetlenie w opowieści pisanej, co czyni wrażenie, jakie wywiera utwór pendzla zależnem od postronnych czynników, nic z malarstwem wspólnego nie mających. Często duże olejne malowidło jest niczem innem, tylko zwykłą ilustracyą pomysłu literackiego i naodwrót w skromnym rysunku odnajdują się cechy prawdziwego obrazu, w obec sztuki bowiem rodzaj wykonania i materyał ku temu celowi użyty, są rzeczą drugorzędną.

Na poparcie tego, com powiedział, przytoczę parę przykładów. Wezmę np. znany duży obraz Antoniego Austena. Kompozycya wyobraża w skromnie umeblowanym pokoiku siedzącą, z podpartą na ręce twarzą — młodą kobietę w negliżu. Na środku stoi mężczyzna, bez surduta i kamizelki, tragicznym ruchem opierający się na poręczy krzesła i, z wyrazem Hamleta, zagłębiony w myślach. Obok niego kołyska. Obraz ten mógł wszystko przedstawiać, niczego jednak dostatecznie nie wyrażając; mogła to być kłótnia małżeńska, tak samo jak żal po stracie dziecka, lub inna podobna psychologiczna kolizya.

Spojrzawszy dopiero na tytuł nabierało się trochę pojęcia o idei artysty. „Stracił miejsce!“ opiewał on patetycznie, chociaż również dobrym tytułem byłoby n. p. „A jednak zdradzał!“ W tym razie tytuł jeszcze nie wystarczał; by kompozycya ta mogła wyrażać to co było jej zadaniem, trzebaby dłuższego komentarza, coś w rodzaju fragmentu z noweli: „Jan (może być Józef lub Szymon) wszedł do swego skromnego mieszkania, które, pomimo niedostatku, odznaczało się czystością i porządkiem. Ruchem, pełnym gwałtowności, zrzucił z siebie surdut i kamizelkę, oparł się smutnie na poręczy krzesła i grobowym rzekł głosem: „Straciłem miejsce“. Żona jego, odwróciwszy się od męża, oparła się na łokciu i zaczęła głęboko dumać. I dziwna była sprzeczność z ciemnemi myślami obojga tych ludzi, a różowem światłem lampy, o białym abażurze itd.“ — Gdyby obraz Austena w reprodukcyi zmniejszonej figurował zbroszurowany w tomie nowel, byłby najzupełniej na swojem miejscu, pozostając tem samem, czem jest obecnie, — zwykłą ilustracyą literackiego pomysłu, — kompozycyą zaś obrazową nie jest, bo nikt go bez komentarzy nie pojmie.

Weźmy teraz inny obraz, oto dajmy na to płótno Borkowskiego „Chora żona“. Tutaj i tytuł nic już nie pomaga, gdyż owej wyszczególnionej w nim żony nie ma wcale. Na saniach w śniegu pogrążonych, dostrzedz było można stos łachmanów, pod którym mogła leżeć żona, tak samo jak matka, córka, ojciec albo nic wreszcie. Wyglądało to trochę na ów scenaryusz jakiejś starej komedyi, omawiającej szczegóły dekoracyi: „na lewo lasek, na prawo jezioro, a w głębi chatka, której nie widać“. Gdybyśmy posiadali utwór piśmienny, i w nim wyraźnie zaznaczoną obecność żony chłopka pod narzuconem ubraniem, obraz Borkowskiego byłby wystarczającą ilustracyą tego faktu; inaczej musi pozostać malarską łamigłówką.

Sądzę, że dwa te przykłady wystarczą do określenia literacko-ilustracyjnych tendencyi w obrazach czerpiąc materyał szczególnie z naszego malarstwa, gdyż dotychczas panuje ona w nim dość silnie. Pochodzi to z niedostatecznego zrozumienia celów tej sztuki plastycznej i nieuwzględnienia środków, któremi może rozporządzać.

(Dokończenie nastąpi).

mu prawa do nazwy uczonego. Powiada, że on nie zgłębił żadnej dziedziny wiedzy ludzkiej. Filozofia, elektrotechnika, hipnotyzm a teraz spirytyzm stanowiły kolejno jego „fach", a każdy z nich brał p. Ochorowicz płytko, po wierzchu, przerzucał się z przedmiotu na przedmiot, nie dbając o to, że pozostawia po za sobą cały szereg wniosków nieprzeprowadzonych, faktów nieudowodnionych, rzeczy, które jako uczony wpierw powinien był poznać, bo go wabiły zawsze zamglone skraje widnokręgu duszy ludzkiej, rzeczy niejasne, tajemnicze. Skreśliwszy w ten sposób portret p. Ochorowicza jako „uczonego" mówi niejako *Przegląd Tygodniowy* do czytelnika: „I oto taki człowiek chce nam stwarzać n o w e p r a w d y!" Najcharakterystyczniejszem w tem jest to, że *Prawda* i *Przegląd Tygod.* do niedawna należały do sprzymierzeńców p. Ochorowicza.

Fakt drobny sam w sobie, ale charakteryzujący tutejsze stosunki towarzyskie, zdarzył się u nas niedawno. Do naszej resursy obywatelskiej zgłosiło się trzech młodzieńców z prośbą o przyjęcie. Pewni byli, że ich przyjmą, bo przecież bywali we wszystkich domach arystokratycznych, dawali śniadania i kolacyjki, na których wszyscy także bywali. Tymczasem ich wybalotowano. A oto dla czego: jeden z nich jest dotąd jeszcze izraelitą, drugi miał matkę neofitkę, a trzeci także gdzieś tam w rodzie miał izraelitę. Wprawdzie izraelici nasi warszawscy nie przypominają wcale waszych żydów, mówiących żargonem, są ludźmi wykształconymi i przyzwoitymi, mówią czysto po polsku, prowadzą salony, w których bywa cały świat wyższy, ale dotąd przecież nie zlali się ze społeczeństwem, nie przejęli się duchem polskim. To też nikt nie bierze za złe resursie obywatelskiej, że odmówiła przyjęcia izraelicie, jeżeli chce zachować w instytucyi katolicki charakter; ale dla czegoż odmówiła dwom innym, którzy są już katolikami? Że to nie jest droga do spolszczenia izraelitów — to pewna. Więc nie pracuje dla Ojczyzny ani dla Kościoła ten, kto upośledza żyda, który przeszedł na katolicyzm. Owszem powinien mu i dom i serce otworzyć.

Rada miasta Lwowa.

Lwów 23 lutego.

P. prezydent M o c h n a c k i, zagaiwszy wczorajsze posiedzenie, poświęcił kilka słów gorącego wspomnienia śp. Oktawowi Pietruskiemu, honorowemu obywatelowi m. Lwowa, i zaprosił Radę na pogrzeb, który się odbędzie w sobotę. Radni stojąc wysłuchali przemówienia p. prezydenta.

Po załatwieniu kilku rekursów w sprawach budowniczo-policyjnych uchwaliła Rada dostawę karmy dla koni będących własnością gminy prowadzić we własnym zarządzie; dyrekcyi zakładu głuchoniemych na wykonanie robót adaptacyjnych w zakładzie przyznała jednorazową subwencyę w kwocie 2000 zł. i poleciła wypłacić dyrekcyi wystawy krajowej drugą ratę subwencyi w kwocie 15.000 zł. Bezpłatne miejsca nauki śpiewu w Tow. „Lutnia" nadano: Stanisławie Iwanickiej, Jadwidze i Maryi Stebnickim, Anieli Nowickiej i Gizeli Dworzakównej.

Długą dyskusyę wywołała sprawa sprzedaży dóbr Błotnia z przyległościami w powiecie przemyślańskim, należących do fundacyi im. St. Gosiewskiego. Referent p. r. Kędzierski w imieniu magistratu i sekcyi uczynił wniosek, aby Rada uchwaliła sprzedać te dobra w drodze dobrowolnej licytacyi za cenę wywołania w kwocie 250.000 zł. i aby poleciła magistratowi poczynić odpowiednie kroki o uzyskanie od namiestnictwa zezwolenia na tę sprzedaż.

Referent w obronie powyższych wniosków zaznaczył, że dobra te od lat 25 nie niosą żadnego dochodu i dlatego fundacya dotąd jeszcze nie mogła wejść w życie. Sprzedaż majątku tego leży więc w interesie fundacyi, bo procenta od sumy uzyskanej ze sprzedaży przyniosą dochody i umożliwią wykonanie ostatniej woli fundatora, tj. rozdzielanie stypendyów pomiędzy rzemieślników.

Wnioskom referenta sprzeciwił się ks. kan. M a z u r a k. Zaznaczył, że Rada przed kilku laty myślała już o sprzedaży tych dóbr, ale na wniosek mówcy, zamiaru tego zaniechała. Na tem zyskała tylko fundacya, gdyż gdy wówczas za te dobra chciała Rada osiągnąć tylko 180.000 złr. dziś naznaczyła cenę wywołania na 250.000 złr. Dobra te, zdaniem mówcy, dlatego nie przynoszą dochodu, że są bardzo źle administrowane. Rada majątków ziemskich pozbywać się nie powinna, gdyż cena ziemi idzie ciągle w górę i pewniejszą jest niż wszelkie papiery, które wskutek ciągłych konwersyi coraz mniej niosą. Cena majątków tych i dochody z nich podniosą się także w skutek tego, że wkrótce będzie w owej okolicy zbudowana kolej. Mówca radzi przeto, aby Rada nie spieszyła się ze sprzedażą.

Wywody ks. Mazurka poparli pp. radni Michalski, Rawski, dr. Weigel i Kordys. P. r. Michalski dowodził, iż dobra te dlatego nie dają dochodów, że administracya ich nadzwyczaj wiele kosztuje. Np. nieraz na wiadomość o małej szkodzie wyrządzonej przez włościanina w lesie, nie przenoszącej sumy 1 zł., wysyłano do dóbr tych komisye złożone z kilku radnych i rzeczoznawców. Komisye te pożerały bajońskie sumy i pochłaniały wszystkie dochody. Wadliwość tę podnosił już mówca kilka razy w komisyi budżetowej. Chociaż w interesie rzemieślników leżałoby, aby fundacya weszła jak najprędzej w życie, mimo to właśnie w interesie fundacyi mówca musi głosować przeciw sprzedaży majątku fundacyjnego, gdyż jest przekonany, że po wybudowaniu w tamecznej okolicy kolei, dochody wszystkie znacznie wzrosną, albo też gdy Rada wówczas go sprzeda, to cena jego co najmniej się podwoi. Mówca czyni przeto wniosek, aby Rada nad sprawą sprzedaży przeszła do porządku dziennego i aby wybrała komisyę złożoną z kilku młodych, energicznych radnych, którzyby się zajęli sprawą tego majątku i starali się przysporzyć z niego dochodów.

Za sprzedażą przemawiał dwukrotnie dr. M a r j a ń s k i. Twierdził, iż obowiązkiem Rady jest wykonać wolę fundatora; który chciał, aby z majątku jego rozdzielane były stypendya. Dotąd woli tej nie spełniono, gdyż majątek nie niesie żadnych dochodów. Należy przeto sprzedać go, a procenta od sumy sprzedażnej dadzą znaczne dochody i umożliwią rozdział stypendyów.

Dr. D z i e d z i e l e w i c z przemawiał również za sprzedażą, ale żądał, aby cenę wywołania oznaczono na 300.000 zł. Mówca słyszał bowiem od ludzi, którzy ów majątek znają, że cena wywołania 300.000 zł. wcale nie będzie wygórowaną.

P. r. R a w s k i również podniósł zarzut, że cena wywołania 250.000 zł. jest za nizką i uczynił wniosek, aby Rada sprawę sprzedaży odroczyła i poleciła przedtem zaufanym znawcom ocenić wartość dóbr fundacyjnych.

P. r. K l i m o w i c z twierdził, iż dobra te dlatego nie niosą żadnych dochodów, że są źle zagospodarowane. Dzierżawca ich p. Massakowski źle gospodaruje, niszczy pola i zdaniem mówcy Rada wielką fundacyi wyrządziła krzywdę, gdyby dzierżawcę tego usunęła.

P. r. G a b r y n o w i c z zaznaczył, iż członek Rady miejskiej p. Thom, człowiek w ocenianiu majątków ziemskich kompetentny i znawca, majątek fundacyjny oświadczył, iż sam za, nabędzie do tych dóbr, wart jest 300.000 zł. Mówca czyni przeto wniosek, aby Rada uchwaliła dobra te sprzedać nie na licytacyi, lecz z wolnej ręki, i aby cenę wywołania oznaczyła na 300.000 zł.

Po przemówieniu referenta, broniącego swych wniosków, przystąpiono do głosowania, które na wniosek p. Michalskiego odbyło się imiennie.

P. Prezydent na pierwszem miejscu poddał pod głosowanie wniosek p. Michalskiego o przejście nad sprawą sprzedaży do porządku dziennego. Przeciw wnioskowi temu, a więc za sprzedażą dóbr głosowało 18 radnych, za wnioskiem, a więc przeciw sprzedaży 36 radnych. Sprawa sprzedaży przeto upadła.

Za sprzedażą głosowali pp.: dr. Byk, Czerny, Cinchoński, Cybulski, dr. Dziedzielewicz, dr. Gerstman, Gabrynowicz, dr. Herschmann, Jonasz, Kędzierski, Klimowicz, Markiewicz, dr. Maryański, Piepes, dr. Pisek, Podłowski, Rewakowicz i Szajer.

Na tem obrady zakończono.

MAŁY FELJETON.

Pływające „dziwy".

Jeśli, oglądając jeden z większych okrętów handlowej marynarki międzynarodowej, uprzytomnimy sobie opisy karaweli Kolumba, na której opuszczał wybrzeża Starego Świata, aby odkryć szmat ziemi nieznanej i dzięki temu stał się nieśmiertelnym, to mimowoli zastanowi nas ten niezmierny postęp, jaki w technice okrętowej ujawnił się w ciągu lat czterystu.

Jednakże rozwój techniki nie zna granic. Za każdem spuszczeniem na wody oceanów i mórz nowego statku handlowego lub w celach wojskowych zbudowanego, znajdujemy coś nowego, coś świadczącego o postępie. Na każdym nowym okręcie z łatwością zauważyć się daje, że przy nakładzie pracy ludziej i wysiłków pieniężnych przewyższył on swych poprzedników rozmiarami, jakością budowy i przepychem urządzenia.

Do podobnych objawów kroczenia naprzód w dziedzinie udoskonaleń technicznych należy zaliczyć również w ostatnich czasach, zbudowany przez towarzystwo przewozowe Cunard, nowy okręt przeznaczony dla obsługiwania pasażerów obu półkul.

Mniej więcej przed pół rokiem toż samo Towarzystwo oddało falom w opiekę kolosalnych rozmiarów okręt „Campania", który swem zewnętrznem i wewnętrznem urządzeniem zdawał się wyrażać coś już nieprześcignionego. Jednakże i ten imponujący dom wodny znalazł godnego zapaśnika. „Lucania", najmłodszy pupil Towarzystwa Cunard przewyższył swego brata pod wszelkimi względami, co pozwala stawiać coraz śmielsze żądania od przyszłego rozwoju techniki okrętowej.

Poznajmy do jakiego gatunku okrętów należy „Lucania". Jest to dwuśrubowiec, pędzony siłą dwóch maszyn parowych. Pierwszą swą podróż odbyła „Lucania" o 19 godzin szybciej, niżli to dotychczas któremukolwiek okrętowi się udało. Naturalnie stałe wyzyskiwanie podobnej szybkości odbiłoby się badzo niekorzystnie na funkcyonowaniu maszyn. Jednakże, jak się okazało z ostatniej podróży, „Lucania" będzie mogła przy sprzyjającej pogodzie, bez nadzwyczajnych wysiłków, przebiegać 22 węzły na godzinę; przewozić tedy będzie podróżnych w 5 dni i 6 godzin do „Nowego Świata."

Do jakich znacznych rezultatów dodatnich w szybkości biegu okrętów, dzięki postępowi techniki, dojść zdołano, dowiódł najwspanialej niedawno urządzony rekord pomiędzy „Lucanią" i „Arizoną" (najszybszy okręt do roku 1881) i pomiędzy „Campanią" a „Alaską" (najszybszy okręt do roku 1884). „Arizona" dała się wyprzedzić o dwa dni i 2 godziny; „Campania" przebyła dystans rekordowy o 1 dzień i 19 godzin szybciej, niżli „Alaska",

Lecz szybkość biegu „Lucanii" nie jest jej jedyną zaletą; przewyższa ona inne okręty spokojem szybowania po wodach oceanów. Rozmiary jej są również niebywałe, długość bowiem wynosi 190 metrów, największa zaś szerokość 20 metrów.

„Lucania" posiada cztery pokłady: dolny, środkowy, główny i najwyższy. Pokłady te zbudowane są z płyt stalowych i wyłożone nadzwyczaj kunsztownie drzewem sosnowem. Dopiero po nad tymi pokładami znajduje się t. zw. pokład bezpieczeństwa czyli też letni, a jeszcze wyżej, specyalny pomost dla kapitana okrętu. Pomost ten leży 19 metrów po nad poziomem wody. Przepyszny widok przedstawia się widzowi z kosza masztowego, który góruje po nad wodą przeszło 30 metrów wysoko; widok stąd na okolicę obejmuje 15 mil w promieniu. Spoglądając z kosza tego na owe szeregi szalup ratunkowych, zawieszonych nad głównym pokładem, na piętrzące się kominy, na ziejące swemi otworami wentylatory, na cały szereg najrozmaitszych przyrządów i aparatów, umieszczonych ku ewentualnemu ratunkowi pasażerów i załogi, pomimo, że niezmierzone przestrzenie wody zdawałyby się nas przerażać, nabieramy otuchy i z całym spokojem powierzamy się płynącemu kolosowi.

Jeśli zechcemy się bliżej poznać z kolosalnymi rozmiarami „Lucanii", to chyba znakomicie w tym względzie objaśni nas szczegół, że do podnoszenia i opuszczania kotwicy, ustawiono specyalną maszynę parową o sile 600 koni. Ten jeden fakt aż nadto jest wymownym, aby trzeba było jeszcze o innych składowych częściach „Lucanii" mówić, w celu dania dostatecznego pojęcia o jej zewnętrznej i wewnętrznej budowie technicznej.

A teraz popatrzmy, co tam nakładu pracy poświęcono, co tam wysiłków sztuki wszelakiej zastosowano, aby i wewnętrzne, już tylko do potrzeb i wygód podróżujących zastosowane urządzenia „Lucanii" harmonizowało z imponującą jej powierzchownością

Każdemu, kto podróżował na statkach wielkiej marynarki handlowej, znanym jest ów przepych urządzenia mieszkalnego. Jednakże śmiało rzecz można, że i w tej mierze „Lucania" przewyższyła stare okręty.

Pasażerowie klasy 3-ej umieszczeni są najniżej, kajuty dla pierwszych dwóch klas zajmują pokłady: środkowy i najwyższy. Po za tem znajduje się jeszcze mnóstwo pomieszczeń dla załogi okrętowej.

Sala zabaw, jadalnia i klatka schodowa, prowadząca do tych dwóch pomieszczeń, wykończone są z nadzwyczajnym przepychem i ozdobione prawdziwemi dziełami malarstwa i rzeźby. Do tych sal przylega jeszcze, nad wyraz wygodnie i gustownie urządzony salon dla palących i czytelnia.

Sala zabaw, największe pomieszczenie wspólne na „Lucanii", zajmuje 600 kwadratowych metrów powierzchni, to też, w celu oświetlenia takiej przestrzeni, musiano zbudować specyalną szachtę $7\frac{1}{2}$ metra długą i 4 wysoką, któraby, przechodząc przez 2 najwyższe pokłady, służyła za drogę dla promieni słonecznych. Ściany i sufit salonu tego wyłożone są całkowicie drzewem dębowem i różanem i ozdobione kunsztownemi rzeźbami. Umeblowanie całego salonu stanowią 4 długie szeregi stołów mahoniowych z krzesłami i ławkami odpowiedniemi. Po bokach i kątach ustawiono nadto stoliki oddzielne i fotele wygodne.

Prócz tego salonu znajduje się na „Lucanii" rodzaj pokoju bawialnego, już mniejszego co do wymiarów, lecz również kosztownie urządzonego. W pokoju tym ustawiono organy i fortepian ku użytkowi mieszkańców okrętu.

Salon dla palących ma ściany wyłożone dębem; po środku ustawiono wygodne otomany i krzesła. Mnóstwo w nim urządzono nisz, z których każda innym odznacza się stylem.

Czytelnię zaopatrzono bogato w dzieła literatury zachodnio-europejskiej i w najrozmaitsze gazety. Meble ustawiono mahoniowe. Ściany, podłoga i sufit dębowe; ten ostatni udekorowano jeszcze kością słoniową.

Przyjrzyjmy się teraz kajutom. Są one naturalnie budowane na jedną lub na parę osób. Jednakże nie poskąpiono tam niczego, aby kajuty co do wygód i hygienicznych warunków w zupełności odpowiadały sypialniom w domach na stałym lądzie. Łóżka zatem eleganckie, lecz żelazne; ściany drzewem wyłożone; nie zapomniano również o żadnem praktycznem zastosowaniu elektrotechniki.

Sypialnie dla podróżnych klasy drugiej, co do wygód, niczem się nie różnią od kajut pierwszej klasy. Jedynie zbytek w urządzeniu został nieco usunięty. Wreszcie pasażerowie klasy trzeciej również uskarżać się nie mogą na względny brak wygód i estetyki. Wszystko tutaj proste, lecz ładnie i hygienicznie urządzone.

„Lucania" może przewozić przeszło 2000 osób, to też szpital, kuchnia, kąpiele i podobne temu pomieszczenia, zajęły dużo miejsca, pochłaniając kolosalne sumy na urządzenie. Należy wspomnieć też i o oświetleniu okrętu. Naturalnie dostarczają go dynamo-maszyny, przez pośrednictwo lamp łukowych i żarowych. Tych ostatnich jest tam przeszło 1200, a każda o sile 16 świec stearynowych.

KRONIKA.

Lwów 23 lutego.

Mianowania. P. Namiestnik zamianował Pawła Wojnara we Lwowie oficyałem Namiestnictwa, Dominika Delmana w Kamionce, Franciszka Wieczorka w Kolbuszowej, Juliana Kulczyckiego w Krośnie, Jana Jaca w Brzesku i Józefa Dobrowolskiego w Dolinie sekretarzami powiatowymi; Władysława Schwetza i Franciszka Józefa Mandelę kancelistami Namiestnictwa.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł sekretarzy powiatowych: Zygmunta Żukiewicza ze Starego-miasta do Sambora, Klemensa Chiędowskiego z Sokala do Tarnopola, Jana Jaca z Brzeska do Sokala i przeznaczył kancelistów Namiestnictwa: Władysława Schwetza do służby w starostwie w Gródku, a Franciszka Józefa Mandelę w Staremmieście.

Sesya Rady państwa — jak donoszą z Wiednia — potrwa przed Wielkanocą do 16go marca, po Wielkanocy do Zielonych Świąt. Po Zielonych Świętach, to jest od połowy maja do połowy czerwca, obradować będą Delegacye wspólne, a równocześnie z niemi nieustająca komisya podatkowa. Do Wielkanocy punkt ciężkości obrad będzie w komisyach, podczas gdy plenum Izby zajmować się będzie tylko najpilniejszemi sprawami i odbędzie nie wiele posiedzeń. Dopiero po Wielkanocy rozpoczną się obrady nad sprawami przygotowanemi w komisyach.

Nowe posterunki żandarmeryi ustanowiło ministeryum obrony krajowej w Zawadce, w powiecie kałuskim; w Bielanach w pow krakowskim; w Dziewinie i Zabierzowie koło Niepołomic w powiecie bocheńskim.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzesku, Horodence, Jarosławiu, Nisku i Wadowicach rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Melioracye w Galicyi. Preliminarz funduszu melioracyjnego na rok 1894, przedłożony Radzie państwa, zawiera następujące pozycye, odnoszące się do Galicyi: Na regulacyę Nowego Brnia, rata dziesiąta 7804 zł.; na uzupełnienie robót regulacyjnych nad Wisłą i Sanem w powiecie tarnobrzeskim, rata ostatnia 79.080 złr.; na regulacyę rzeki Białki wraz z robotami na prawym brzegu Dunajca, rata trzecia 13.080 zł.; na zabudowanie potoków górskich w dorzeczu Skawy, rata trzecia 10.394 złr.; na regulacyę Dniestru od Rozwadowa do Żurawna, rata druga 21.333 złr.; Złotej Lipy, rata druga 9.900 złr.; na osuszenie moczarów w powiatach: łańcuckim i jarosławskim, rata druga 8625 złr.; na zabudowanie potoku Michałowskiego, rata ostatnia 2.000 złr.; potoku Niezków, rata druga 1288 złr.; wreszcie na poparcie nowych przedsięwzięć melioracyjnych, następujące pierwsze raty: na regulacyę rzeki Bugu 14.850 złr.; potoku Demni 8640 złr. Ogółem na Galicyę wypada 170.094 złr. z sumy 737.064 złr., przeznaczonej dla całego państwa.

Nowe mundury dla piechoty. *Militär Ztg.* donosi, że w ministerstwie wojny odbyła się pod przewodnictwem ministra Krieghammera, w obecności arcyksiążąt Albrechta i Wilhelma, narada w sprawie nowego umundurowania piechoty austryackiej. Na naradzie tej przyjęto barwę szarą, jako barwę zaprowadzić się mających nowych mundurów piechoty.

Drugim wiceprezydentem m. Krakowa wybrano radzcę tamecznego magistratu, p. Witolda Piotrowskiego.

W gimnazyum samborskiem, dnia 3go b. m. podczas lekcyi w klasie, jeden z uczniów rzucił się na prof. Sołtysa i uderzył go w twarz. Ucznia aresztowano i oddano w ręce sądu. W sprawie tej zapadł wyrok dnia 21go bm. w obwodowym sądzie samborskim. Ucznia tego skazano za ciężkie uszkodzenie ciała na 3 tygodnie więzienia.

W Rzymie odbędzie się w maju r. b. uroczysty obchód setnej rocznicy urodzin papieża Piusa IXgo. Uroczystość rozpocznie się dnia 5 maja.

O Beaudelairze mówił wczoraj wieczorem w „Związku naukowo-literackim" Miriam. Beaudelaire spotyka się z najrozmaitszymi sądami; jedni wyrażają się o nim z największem lekceważeniem, inni uważają go za genialnego poetę. Ale bo też w nim były dwa sprzeczne żywioły On sam o sobie powiada, że jego kolebka musiała stać gdzieś u drzwi biblioteki, bo on podobny jest do tomu, w którym znajdują się Rzymianie i Grecy i drudzy odmienni ludzie, jest w nim głos jeden silny a układny, pociągający go do ziemskiego użycia i drugi, który go porywa aż w zawrotne wyżyny mistycyzmu. Ta dwoistość natury odzwierciedla się wiernie w jego utworach. I tem tłumaczyć się daje, że poeta, który wołał: „Boże! wiem, że dajesz cierpienie dla oczyszczenia mojej duszy," mógł potem napisać swoje osławione „Litanie do szatana".

Beaudelaire więc stoi na rozdrożu, jak źródło — mówił prelegent — z którego tryskają strumienie na różne, przeciwne strony. Od niego też początek biorą najrozmaitsi, sprzecznych nieraz kierunków poeci i tak np. belgijscy poeci wziąwszy z niego te dźwięki czyste, marzące i tęskniące za czemś nieznanem, rozwinęli je i stworzyli z nich całą literaturę.

Wykład swój ilustrował p. Miriam wybornymi przekładami, a miał niezwykle liczne audytoryum, wśród którego wiele było pań. W ogóle czwartkowe pogawędki w „Związku naukowo-literackim," dzięki swej bezpretensyonalności a rozmaitości, coraz to więcej zyskują sobie zwolenników.

Zarząd partyi socyalno-demokratycznej w Austryi składa się z 20 osób. W tej liczbie jest 11 żydów.

Pogrzeb śp. Oktawa Pietruskiego odbędzie się jutro o godzinie 10-tej rano z domu żałoby przy ul. Kościuszki.

Wydział krajowy na sesyi nadzwyczajnej, wczoraj odbytej, uchwalił wystosować pismo kondolencyjne do małżonki śp. zmarłego, złożyć u trumny wieniec z napisem: „Wydział krajowy — Oktawowi Pietruskiemu", dalej wywiesić na pałacu sejmowym czarną flagę i wziąć udział w pogrzebie *in corpore*.

Czarne flagi powiewają od rana z gmachów rozmaitych instytucyi, których śp. Oktaw był członkiem, a dają one wymowne świadectwo żalu, jaki z powodu śmierci zasłużonego męża odczuło społeczeństwo.

Pismo kondolencyjne Wydziału krajowego opiewa:

Do Jaśnie Wielmożnej Stefanii z Augustynowiczów Pietruskiej:

Jaśnie Wielmożna Pani! Wiadomość o zgonie śp. Twego Małżonka wywołała powszechny żal w całym kraju, boleśniej jednak niż inni odczuwamy tę stratę my właśnie, bośmy w części długoletni towarzysze Jego, a wszyscy przywykli czcić w Nim Męża, który od początku doby konstytucyjnej sprawie samorządu oddał swój świetny umysł, bogaty w wiedzę i doświadczenie.

Sprawie tej oddał się cały z przewodnią myślą zastosowania ładu, porządku i ducha organizacyjnego, którego potrzebowały władze i społeczeństwo, powołane do życia prawidłowego.

Wierny tradycyom narodowym, dbały o całość przyznanych praw i swobód, oddawał krajowi w szeregu lat niespożyte usługi, a wszczepiając przykładem pracowitość, zamiłowanie obowiązku, wytrwał w służbie publicznej póki sił starczyło.

Gdy przed kilku laty zapotrzebował zasłużonego spoczynku, pożegnaliśmy Go z żalem, obecnie

---

46)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

Handel w Tebach był bardzo ożywiony, chociaż systematu monetarnego nie było. Wszelki handel był w zasadzie zamiennym, płacono daniny państwowe w naturze, a czyniąc większe obstalunki, dawano przełożonym jakiejś korporacyi zboże albo inne produkta naturalne, które ci przełożeni rozdzielali potem pomiędzy robotników albo rzemieślników. Potrzeba mniejszych wypłat doprowadziła jednak do tego, że używano kruszców jako miary wartości, i że kruszce te stały się rodzajem monety. Kopalnie kruszców były wyłącznie w ręku rządu i eksploatowano je za pomocą skazańców piętnowanych na ramieniu. O ile kruszcu nie używano na wyrabianie rozmaitych naczyń i narzędzi, dzielono go na drobne kwadratowe kawałeczki albo druciki spiralne ważące dziewięć gramów, to jest jeden egipski kwad, i na małe sztabki albo obręcze, ważące tak zwany uten, to jest dziesięć kwadów i kawałki te zaopatrywano pieczęcią królewską. Miejsce monety zajmowały tedy kwady i uteny platyny, złota, srebra i miedzi. Nie ustanowiono jednak żadnego prawnego stosunku wartości tych stemplowanych kawałków. Były one same także przedmiotem targu i handel nie tracił swojego zamiennego charakteru.

Oprócz miejsc przeznaczonych dla handlu i zabawy, dla uprawy roli albo na ogrody możnych, nie brakło w samem właściwem mieście znacznych przestrzeni poświęconych celom religijnym. Nieraz cały kwadrat ujęty między czterema ulicami — a było tych kwadratów tysiąc dwieście — służył jako obejście świątyni, wyglądającej na zewnątrz jak mur cmentarny, pstro pomalowany, dwoma tylko kwadratowemi wieżami, z przodu znaczny, a pokryty z wierzchu miedzianym dachem, jaśniejącym przedziwnie w słońcu. Ale mieszkanie bogów właściwie rozciągało się po za wałami miasta po obydwu brzegach Nilu i tu było dopiero jasne oko świata, Amunejna to jest Wielki Dom Amuna.

Przestrzeń ta cała, ogromna, kilkumilowa, w której ludzi było mało, a gmachów moc niezliczona, przedstawiała widok nad wyraz wspaniały, a dziś jeszcze drobne resztki tego monumentalnego miasta, pozostawione wśród pustyni, wprawiają podróżnego w zachwyt najwyższy. Opis szczegółowy tych gmachów znużyłby czytelnika, który odtworzy może żywy obraz tego, czem był pierwszy i jeźli nie najdoskonalszy, z pewnością najogromniejszy przybytek ludzkiej sztuki.

A najpierw był to ogród olbrzymi, przecięty zewsząd kanałami żywych wód, a świetny ciemną zielenią i fantastycznemi kształtami zwrotnikowej wegetacyi. Pod cieniem palm i rozłożystych drzew sprowadzonych ze środkowej Afryki, leżały długie, nieruchome rzędy sfing i zasiadały kolosalne, wiecznie spokojne posągi ludzi i bogów nieśmiertelnych. Z rzadka tylko jawił się po ścieżkach człowiek żywy, należący najczęściej do wyższych lub średnich stanów, albo do pańskiej służby a przeto dostatnio ubrany i przyzwoity. Zrzadka popędził rydwan, albo powlokła się uprzęż wołowa, po gościńcu pomiędzy dwoma rzędami granitowych lwów o ludzkiej twarzy, albo baranów patrzących w nieskończoność, z rzadka pomknęła pańska łódź po cichych ale przejrzystych kanałach. Natomiast stada gazel i większych antylop hasały swobodnie po wielkich zielonych łąkach. Woń róż i fiołków napełniała powietrze. Fiołki kryły się skromnie pod murawą, a czerwone, blade i białe róże tworzyły wielkie, okrągłe kląby. To znowu sadzawka lśniła w promieniach słońca. Brzegi jej były otoczone granitową opaską i zacienione gąszczą drzew, mnóstwo rybek pluskało po jej powierzchni i kwiaty lotosu wychylały się ponad zwierciadło wód. Rozmaici dostojnicy wyższego lub niższego stopnia i rozmaite panie zasiadali przy sadzawce na ławach kamiennych, czytając zwitki papirusu, przysłuchując się muzyce, bawiąc się rozmową albo wędką. Przy nich stali słudzy z parasolami albo z wachlarzami ze strusich piór.

Mury ceglane przerywały ogród; podobnie jak terasy w mieście służyły do tego, aby nie dopuszczać wód Nilu w czasie wylewu, a obejmowały nieraz kilku, albo nawet kilkudziesięciu morgową przestrzeń. Wybudowane z cegły, były zawsze na zewnątrz pokryte pstremi freskami, w których wielki ruch i naiwnie uchwycony wyraz łączyły się z jawnem urąganiem z wszelkich praw perspektywy. Zresztą dwie wieże wznosiły się przed jedyną bramą każdego z tych czworobocznych, imponujących, choć monotonnych zagrodzeń, a miedź połyskiwała wszędzie u szczytu. Jeżeli wielkie cedrowe maszty wznosiły się przed bramą, ukrywał mur świątynię boga. W przeciwnym razie było to mieszkanie ludzkie.

Do jednego z takich ludzkich mieszkań zawiozła gondola rodzinę Amenemhy. Wewnątrz murów wznosił się dom lekki, po części z cegły, a po części z drzewa budowany, a otoczony ślicznym ogrodem. Wieżyczka domu wznosiła się wysoko po nad mur okalający i z niej to ujrzała Hesz-Aker po raz pierwszy wspaniały widok Teb, kiedy nazajutrz po swojem przyjeździe wybiegła na najwyższą platformę w towzrzystwie Elpinoe. Słońce wschodziło właśnie, wszystkie barwy występywały wspaniale a miedź na dachach płonęła ogniem. Z tego miejsca widać było nietylko nieprzejrzane ogrody bogów, i wspaniałą wstęgę Nilu, rojącą się już o tej godzinie mnóstwem nieprzebranem najrozmaitszych statków, ale można było zajrzeć po za mury do wnętrza domów i świątyń i można było podziwiać lasy niezliczonych olbrzymich kolumn, napełniające mieszkania bogów. Miasto ludzi zwyczajnych, okolone swoim kolosalnym wałem przytykało do krwawego muru gór Libijskich, a na prawo i na lewo widziano niezliczone wille kupców i średnich urzędników, wznoszące się nad Nilem na terasach swoich.

(Ciąg dalszy nastąpi).

żegnamy na zawsze, ale na zawsze przechowamy Jego pamięć a dziś prosimy, byś Pani w swem nieszczęściu przyjęła wraz z Rodziną wyrazy szczerego współczucia i żalu.

Lwów dnia 22 lutego 1894.

Podpisani: Marszałek krajowy ks. Sanguszko i wszyscy członkowie Wydziału krajowego.

Urzędnicy Wydziału krajowego pragnąc uczcić pamięć Oktawa Pietruskiego, swego długoletniego szefa i przyjaciela, postanowili na zgromadzeniu odbytem dzisiaj: 1) złożyć skromny wieniec na trumnie z odpowiednim napisem; 2) wyrazić kondolencyę wdowie przez deputacyę w tym celu wybraną; 3) urządzić nabożeństwo żałobne za duszę zmarłego; 4) utworzyć fundacyę dobroczynną imienia Oktawa Pietruskiego, a fundusz na ten cel potrzebny zebrać w ciągu lat 2 w drodze dobrowolnych składek. Początek w tym względzie już zrobiono, jak się dowiadujemy, złożono bowiem kwotę 100 złr. na książeczkę kasy oszczędności.

Wyścig cyklistów. Dwaj paryscy cykliści de Perrodil i Villaume zamierzają w maju urządzić wyścigi między Paryżem a Wiedniem.

Liczba umysłowo chorych tak wzrosła w krajowym zakładzie dla obłąkanych w Austryi niższej, iż musiano potworzyć filie w szpitalach. W tym roku też z powodu przepełnienia szpitala nie odbył się doroczny bal obłąkanych. Najwięcej umysłowo chorych dostarczają nałogowi pijacy. Lekarze wiedeńscy noszą się z myślą założenia osobnego schroniska dla pijaków i zamierzają odpowiedni wniosek przedstawić sejmowi dolno-austryackiemu.

Koncert. W niedzielę popołudniu pod kierownictwem znakomitego kapelmistrza p. Rolla, odbędzie się w sali „Sokoła" koncert, na którym zostanie odegraną między innemi fantazya Leoncavalla z opery „Pajace", utwory Mendelssohna, Beriota, Wormsera, Noskowskiego polones i Rolla galop: „Z werwą".

Utrzymanie szkół ludowych w dolnej Austryi, kraju, mającym zaledwie połowę tej ludności co Galicya, kosztuje rocznie 6.791.000 złr. W ciągu dwudziestu lat podwoiły się te koszta. Rezultat ten przeraża nawet liberałów niemieckich, którzy najgłośniej zawsze domagali się pomnożenia liczby szkół, to też jeden z ich przywódców p. Suess oświadczył w sejmie dolno austryackim, że w obec tego zatrważającego rezultatu, liberałowie nie myślą nawet wdawać się w jakąkolwiek dyskusyę co do dalszego podwyższania budżetu szkolnego, gdyż i tak przekroczono już granicę dozwoloną, i zachodzi obawa, że nawet ci, którzy najgoręcej kochali szkołę poczną się na nią skarżyć.

Wolnomularstwo w Niemczech cieszy się ciągle opieką najwybitniejszych osób z pośród arystokracyi protestanckiej, a pośrednio też i opieką rządową. Świeżo właśnie w dziennikach berlińskich spotykamy wiadomość urzędową, iż za zezwoleniem cesarza Wilhelma, książę Fryderyk Leopold przyjął protektorat nad trzema najstarszemi Wielkiemi Lożami masońskiemi, a mianowicie nad „Wielką Lożą narodową pod trzema kulami świata", nad „Wielką Lożą krajową wolnomularzy niemieckich" i nad „Wielką Lożą Royal York pod przyjaźnią".

Jak w Grodnie połapali złodziei? Dla zrozumienia wypadku, który opiszemy naszym czytelnikom, trzeba wprzód wyjaśnić, że w Grodnie, tak jak na wszystkich pocztach rosyjskich nie ma zwyczaju, aby listonosz przynosił pieniądze, przesłane pocztą, do domu. Adresat otrzymuje tylko recepis, z tym recepisem zgłasza się osobiście na pocztę, udowadnia swoją tożsamość za pomocą paszportów, metryk, świadectw z cyrkułu i innych dokumentów, a dopiero potem urzędnik wypłaca mu list pieniężny, który pod jego adresem nadszedł. Niedosyć jednak tego przewlekłego procederu, poczta postarała się, aby i w inny jeszcze sposób zniechęcić publiczność do wysyłania pieniędzy. Wyznaczono mianowicie na odbiór pieniędzy jedną czy dwie godziny na dzień, tak, że o tej porze panuje w urzędzie pocztowym formalna łaźnia z powodu natłoku interesantów.

Z tej ostatniej okoliczności postanowili skorzystać złodzieje, czując, że tu mogą mieć żniwo bogate co się zowie. Istotnie od pewnego czasu zauważono w Grodnie ogromną liczbę kradzieży, z których wszystkie prawie popełnione zostały w urzędzie pocztowym w tej porze, gdy publiczność odbiera pieniądze. Kilku urzędników grodzieńskiej poczty, chcąc przepłoszyć złodziei, wymyśliło bardzo dowcipny fortel, który udał im się wybornie. Oto pewnego dnia, gdy jak zwykle w kasie pocztowej roiło się od interesantów, dwaj urzędnicy, przebrani po cywilnemu, z gotowym planem działania, pojawili się wśród publiczności w cywilnych ubraniach.

Jeden z nich, będący oczywiście w porozumieniu z urzędnikiem, który pełnił właśnie służbę przy kasie, zbliżył się do okienka, gdzie oddawało się recepisy i podając swój recepis, rozumie się tak samo udany, jak wszystkie dokumenty potwierdzające identyczność osoby, zażądał głośno wydania pieniędzy:

— Nr. taki i taki, rubli 500! zawołał dyżurny urzędnik, podając recepis drugiemu koledze do wyekspedyowania.

Po chwili z za okienka mignął spory list, sumiennie opieczętowany i zaopatrzony mnóstwem stampilii. Mniemany odbiorca 500 rubli sięgnął po list, włożył go niedbale do kieszeni, tak, aby koniec listu wystawał i wmięszawszy się w tłum czekających na ekspedycyę pieniędzy osób, chciał już opuścić urząd pocztowy, gdy spostrzegł w tłumie jakiegoś pana, którego fizyognomia widocznie mocno go zajęła. Tym panem był nie kto inny, tylko ów drugi wciągnięty do zmowy urzędnik, który wszedł do biura razem z właścicielem sfabrykowanego recepisu na 500 rubli i gdy tamten załatwiał interes swój u okienka kasowego, czekał tymczasem z innemi osobami.

Po chwili głośny okrzyk wyrwał się z ust pierwszego urzędnika.

— Co widzę! drogi przyjacielu, tyle lat nie widzieliśmy się, cóż tu porabiasz?

Zawiązała się bardzo ożywiona rozmowa. Obaj panowie, przyjąwszy na siebie rolę starych znajomych, którzy spotykają się po wielu latach niewidzenia się, utonęli formalnie w potopie wzajemnych wynurzań i zapytań o zdrowie żon, dzieci i znajomych. W ciągu tej rozmowy urzędnik, który miał w kieszeni list z 500 rublami, uczuł, iż ktoś lekko manipuluje w tej okolicy jego kostyumu, gdzie były pieniądze. Chcąc dać złodziejowi możność całkowitego wyjęcia listu, zrazu udawał, że nie zwraca na to wcale uwagi, ale kiedy już był pewnym, że list jego powędrował w złodziejskie ręce, sięgnął nagle do kieszeni i znalazłszy ją pustą, z okrzykiem: „złodziej!" chwycił za kołnierz tego jegomościa, który manipulował koło jego kieszeni.

Zaatakowany w ten sposób nieznajomy, postanowił oburzyć się za podejrzenie.

— Mój panie — zawołał groźnie — pan mi za to odpowiesz, jestem człowiekiem uczciwym i nie zniosę tego rodzaju podejrzeń.

Zaledwie obrażony złodziej wypowiedział tych kilka słów na swoją obronę, wysuwa się z grona obecnych bardzo porządnie ubrany pan w roli rozjemcy i obrońcy napadniętego.

— Pana tego znam osobiście — wtrąca — nie radzę nikomu wypowiadać jakichkolwiek krzywdzących go podejrzeń. Jest to obywatel ziemski i mój dobry przyjaciel.

— Tak — konkluduje inny głos, a równocześnie nowy rozjemca występuje z pośród grona publiczności — potwierdzam w zupełności, co o tym panu powiedziano I ja znam go oddawna jako uczciwego człowieka, który nie zasłużył sobie niczem na tak lekkomyślne insynuacye.

W tem miejscu ster akcyi objęli obaj urzędnicy, będący mimowolnymi autorami tej sceny. Na dany przez nich znak zjawiła się w sali policya i uwięziła zarówno złodzieja owego listu, mającego zawierać 500 rubli, a w istocie wyłożonego bezwartościowymi papierami, jak i jego obu obrońców, należących do tej zacnej spółki. Zrewidowano ich na miejscu i o dziwo! pokazało się, że list, który ukradł pierwszy złodziej, znajdował się już w kieszeni trzeciego złodzieja.

Jak się inni umieją bawić. Oto co piszą z Wiednia:

Wczoraj można było znowu przekonać się, że przecież Wiedeń prawdziwy, wesoły, zadowolniony nie zginął jeszcze. Przez całą noc biły łuny z wszelkich istniejących sal tanecznych, kapeli zabrakło, mnóstwo maskarad, zabaw klubowych, a wszędzie pełno. Palma atoli należy się Towarzystwu śpiewackiemu „Wiener Männergesangverein". Brigitta Kirta, to znaczy w gwarze przedmiejskiej odpust i jarmark na przedmieściu Brigitta w roku 1844-tym. To wskrzeszenie odbyło się w salach św. Zofii; za bilet wstępu służyła podobizna miedzianego medalu, przed 50-ciu laty wybitego. Chcąc opisać jak się to odbyło, trzebaby naprawdę opracować studyum etnograficzno obyczajowe.

Wyobraźcie sobie urocze czytelniczki (bo czytelników pewnie nie stać na tyle wyobraźni), że jakaś boginka przeniosła was do Sevres, albo do Meissen do magazynu, w którym ustawiono na okaz tysiące figurek porcelanowych, przedstawiających typy ludności z końca przeszłego i początku bieżącego wieku. Naraz figurki te ożyły, ruch, wrzawa, a magazyn zamienił się na rynek Brigitta. Więc namioty z pierakami, serca jak koła wozowe, menażerye, wystawy małp, cyrk i pajace, tłumy ludzi miejscowych i z okolicy, a także i stołeczni mieszczanie, wszelkie warstwy cywilne i wojskowe i cudzoziemcy przybyli licznie, aby się napatrzyć, zabawić i pokupować pamiątki, precle, gwizdawki, trąbki, spróbować kiełbasek, nadziwować się „cudom niewidzianym, jedynym na świecie", jakiemi przed 50-ciu laty lud bawiono.

Ogromne afisze zapowiadają np. bliźniaków syamskich w osobnej budzie, jeden z nich urodzony we Francyi w roku 1822-gim, drugi w Niemczech w roku 1840-tym. Cały tłum, to jedna w drugą postacie typowe i stylowe, a między niemi przechadzają się niezrównani, żywcem z portretów wyjęci: Beethoven i Strauss pierwszy. Prowincyonalni aktorzy tragiczni, fiakrzy, włóczęgi, chłopi, słowacy, muzykanci, którym nosy rozbłyskują iskrami elektrycznemi patrycyusze i patrycyuszki, babki noszące z sobą haftowane, składane stołeczki, oczywiście także arlekiny, kolombiny, laufry, pazie, cały świat dawny wskrzeszony. A wśród gwaru i natłoku utrzymują porządek władze, burmistrz z pałą, policyanci zamorusani, z naczelnikiem bandy, za którym chłopiec nosi pałasz i karabin. Niech-no gdzie powstanie spór, niech-no ktoś podejrzanie patrzy z podełba, niechno dziennikarze co notoją, udzielają moralnych admonicyi. Nic dziwnego, bo urlopnicy, pokojówki, fiakrzy, parobcy od piekarzy i rzeźników, sztukmistrze — to naród niespokojny i zuchwały; więc też władza czuwa i każe ich całemi grupami odprowadzać do miejskiej garkuchni Schweningera, gdzie potrawy w cennikach, rozwieszonych po ścianach, kosztują po 3 i 5 groszy za porcyę. Aresztowano w ten sposób n. p. żonę wiceburmistrza Richtera z dwiema córkami, trzy słowaczki, jako włóczęgów, bo nie miały paszportów. Podobnego losu ledwo uniknęła primaballerina Sironi, pasterka; murem stanęli przekupnie *salami*, Włosi w jej obronie i grozili nożami, a rzucali uroki wzrokiem (*jettatura*), że się pan burmistrz aż żegnał ze strachu.

Co chwila odzywały się fanfary, zapowiadające jakąś procesyę, czy pochód, przeciągały bandy starych deutschmeistrów w kirasach, albo też zapełniał estradę wzorzysty tłum śpiewaków i był koncert świetny samych starych pieśni i marszów. O północy odegrali śpiewacy parodyę „Pajaców"; ot sobie farsa, zapustna; innej pretensyi nie ma. Tańce tak wyglądającego towarzystwa robiły wrażenie kalejdoskopu.

Niepodobna nie uznać, że dawniej świat i ludzie nierównie ładniej wyglądali, stroje barwne i swoboda przejawiały, że społeczeństwo nie jest zgożkniałe, zblazowane, strwożone, nerwowo-anemiczne; fantazya miała pole i zadowolnienie w strojach i w zabawach, gdy nas niwelacya ubiorów pogrąża w nudnej monotonii, — przeciw której tylko bajecznie kosztowne toalety damskie walczyć usiłują..

Taka „kirta", trzeba i to wiedzieć, jest zabawą równie szczerą, jak tanią; stroje ze starych sukien, kapelusze — grzyby własnej roboty, stare ozdoby, mężczyźni wydobywają ubiory po ojcach i dziadach, nikt się nie sadzi na zbytek, czasami tylko zabłyśnie jakiś kostyum umyślnie sprawiony.

Bawią się zatem dobrze, wesoło, tanio, a nadzwyczaj zajmująco, stylowo. Jeszcze i to trzeba wiedzieć, że bawią się tak wszyscy, grona wszelkich klas ludności; Leszetycki przechadzał się jako włoski malarz, malarz Goltz jako rzeźnik, profesor Udel siedział pod kryptą jako ciemny, głuchoniemy, wymownie żebrzący, potem grał Tonia w „Pajacach", potem był policyantem itd. Choćby kto zgoła był obcym tutaj, to i tak miałby radość dla oczu z takiej zabawy; kto zna to społeczeństwo musi mu zazdrościć; — liczni malarze po salach rysowali wyborne typy; cały ten jarmark wart albumu kolorowanego.

Zmarli. Adam hr. Mycielski umarł w Krakowie w 34 roku życia. — Michał Karaś, żołnierz legii nadwiślańskiej z roku 1831, urzędnik akcyzowy, umarł w Krakowie w 81 roku życia.

Zamiast wieńca na trumnę ś. p. męża swego O. Pietruskiego, złożyła p. Stefania Pietruska 25 zł. na schronisko Brata Alberta.

P. Anna Bielska złożyła u nas kwotę 5 złr. na ochronkę Sióstr Felicyanek na Żółkiewskiem zamiast wieńca na grób śp. hr. Starzeńskiej.

Stan powietrza. Term. — 13° o godz. 8 rano, w poł. — 4° R. Barom. 770. Prześliczna pogoda.

Brak szczęścia.

— Dla czegoś się pan nie ożenił? — pyta ktoś starego kawalera.

— Hm... nie miałem szczęścia. Wszystkie dziewczęta, z którymi mógłbym się był ożenić z miłości miały za mało pieniędzy...

Rozmaitości.

— **Kolonizacya chińska.** W ostatnich czasach rząd Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki obostrza systematycznie przepisy, mające na celu utrudnienie kolonizacyi chińskiej w granicach Unii amerykańskiej. Przypatrzmy się nieco temu ruchowi synów Państwa niebieskiego, których przeludnienie w ich kraju wypędza za oceany, a wypędza w takich rozmiarach, że niektórzy ekonomiści zwracają nawet uwagę na przypływ ludności obcej, zwany „potopem chińskim".

Emigracya chińska do Stanów Zjednoczonych sięga najwyżej roku 1849, a przypada jednocześnie z odkryciem kopalń złota w Kalifornii i z budową kolei „Central Pacific Railroad". Żywioła kobiecego nie ma wśród rozgorączkowanych widmem złota kopaczy: Chińczycy brali na siebie monopol czynności kobiecych, jak: pranie, szycie, gotowanie.

Chińczycy, przybyli liczniejszą lub mniej liczną partyą do jakiegoś miasta amerykańskiego, tworzą przedewszystkie t. zw. China Towns. Przywódzca gromady upatruje sobie dom kilkopiętrowy, zwykle ruderę zamieszkiwaną przez niepłacących lokatorów. Upatrzywszy, ofiaruje właścicielowi podwójne lub nawet potrójne komorne w porównaniu z poprzedniem. Po wynajęciu rozpoczynają się prace przygotowawcze. We wnętrzu domu — przy użyciu desek, belek, przepierzeń i balkonów zewnętrznych — przedsiębiorca chiński potraja ilość mieszkań i w ten sposób, gdy właściciel otrzymywał z trudnością 5 do 7 pct. ze swej realności, Chińczyk miewa z niej niekiedy 24 pct.

Rzec można, że Chińczycy nie z własnej inicyatywy rozpoczęli tłumną wędrówkę do Ameryki północnej. Do wywołania ruchu emigracyjnego przyczyniło się w znacznym stopniu współzawodnictwo różnych zarządów kolejowych. Z sześciu wielkich Towarzystw kolejowych każde na swoją rękę starało się przyciągnąć możliwie największą ilość cudzoziemców, ażeby zaludnić okolice toru. Towarzystwa te ponosiły początkowo koszta przejazdu i utrzymania, dawały zaliczki na ziemię i narzędzia rolnicze; następnie zaś domagały się spłat z lichwiarskim iście procentem

Jednym z najcięższych zarzutów, jakie stawiano Chińczykom w Ameryce, było to, iż obniżali bardzo wartość pracy i normę zarobku przez przyjmowanie warunków znacznie niższych od powszechnie praktykowanych. Zwrócić jednak należy uwagę, iż prace, których początkowo podejmowali się Chińczycy w Ameryce, jako to w osuszaniu błot i roboty ziemne przy budowie kolei oceanu Spokojnego, były bardzo niechętnie przyjmowane przez białych, którzy uważali, iż warunki, w jakich pracować należało, miały być dla zdrowia zgubne. Możnaby nawet twierdzić prawie na pewno, iż bez współudziału Chińczyków olbrzymie przedsiębiorstwa kolejowe w Ameryce nawet w pewnej części nie wykazywałyby dzisiejszego rozrostu.

Prawda, że w innych gałęziach przemysłu Chińczyk zadowalnia się byle czem, zwłaszcza przy fabrykacyi cygar. To samo można powiedzieć o synach Państwa niebieskiego, spełniających funkcye krawców, szewców, kucharzy i służących. Z pewnem acz mniejszem niż w innych dziedzinach pracy powodzeniem pracują Chińczycy na roli.

Trudno określić, na czem wrogowie emigracyi chińskiej opierali swoje mniemania, gdy przypływ Chińczyków do Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej nazwali szumnem mianem „potopu". Cyfry obniżają ten straszliwy „potop" do bardzo miernych rozmiarów. Od roku 1849 do 1870 przywędrowało do Stanów Zjednoczonych 49.310 Chińczyków, od roku 1870 do 1880 przybyło ich 75 000. Bądź co bądź ruch się wzmagał z dziesięciolecia na dziesięciolecie. Nie brakło też i energicznych środków zaradczych, mających na celu tamowanie przypływu. Pierwsze rozporządzenia przeciwchińskie sięgają roku 1852, gdy ogłoszono specyalne dla Chińczyków podatki i opłaty patentowe. W roku 1880 starano się w drodze dyplomatycznej o zmianę t. zw. Burligame treaty z roku 1868; dokument ten zapewniał mieszkańcom Chin i Stanów Zjednoczonych wzajemne swobody przy osiedlaniu się w państwach podpisanych na umowie. Starano się również przeprowadzić przez kongres prawo normujące lub zawieszające na czas pewien emigracyę chińską. Gabinet pekiński starał się zyskać na czasie przez przewlekanie rokowań w nieskończoność. Dzienniki wszelkich odcieni prowadziły agitacyę na własną rękę, nie ukrywając nic, coby mogło ogół amerykański usposobić wrogo dla Chińczyków. Rezultaty nie długo kazały czekać na siebie. Już w roku 1883 w kopalniach Rock Spring Chińczycy byli atakowani przez górników amerykańskich. Władze centralne pozostały w obliczu faktów tak neutralnemi, iż nie uznały nawet za stosowne wdrożenia śledztwa przeciwko górnikom, którzy z bronią w ręku w jednym tylko szybie zamordowali 28 swoich towarzyszów pracy, przybyłych z Chin za chlebem. W roku 1892 izba departamentów uchwaliła nawet bill, kasujący umowę burlingamską i zabraniający wkraczania na terytoryum Stanów Zjednoczonych Ameryki północnej Chińczykom z wyjątkiem tych, którzy są przedstawicielami misyi politycznych. Bil ten, przez senat odrzucony, kilkakrotnie powracał pod obrady. Ostatnim zaś środkiem prawodawczym skierowanym przeciwko Chińczykom było orzeczenie rządu Stanów z marca 1893 roku, że wszelkie obostrzenia, dotyczące Chińczyków na terytoryum Unii amerykańskiej, utrzymują swą moc obowiązującą na dalsze lat dziesięć.

Przeciwnicy środków przez rząd przeciw Chińczykom stanowionych twierdzą, że w prądzie antichińskim należy szukać racyi nie ekonomicznych, lecz czysto politycznych. Chińczycy, choćby najdłużej przebywali za granicami swego kraju, zawsze Chińczykami pozostają i tworzą państwo w państwie, tem trudniejsze do zasymilowania, iż opierające swą odrębność na różnicach religijnych, rasowych i obyczajowych. Otóż w miarę wypierania żywiołu chińskiego rząd Stanów Zjednoczonych chce wzmocnić żywioły: irlandzki, szwedzki i niemiecki. Aklimatyzują się one łatwo w obcym dla siebie kraju, a z czasem niczem różnić się nie będą od ludności rdzennej, a raczej nie rdzennej, lecz napływowej, która od lat kilkudziesięciu lub paruset oddycha powietrzem Ameryki północnej.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 21 lutego.

(Z.) O ile wczoraj brakło motywów, mogących dać impuls do wydatniejszej zwyżki, o tyle było ich dziś podostatkiem. Przedewszystkiem berlińska giełda porzuciła wyczekujące stanowisko i pełnymi żagalmi płynęła ku haussie. Kredyty, zwykle zwalczane przez kontrminę berlińską, były dziś na targu tamtejszym bardzo poszukiwane. Zniżka kredytów sama przez się oddziała ożywczo na nasz targ walorów bankowych. Przyłączyły się zaś do tego jeszcze inne powody. I tak unionbanki poszły znacznie w górę dzięki temu, że grupa unionbanku objęła do emisyi pożyczkę 40milionową zaciągnąć się mającą na wielkie budowle wiedeńskie. Obligi tej pożyczki objął unionbank po kursie 96.5.

Znaczną zwyżkę osiągnęły także bodenkredyty skutkiem pogłosek o wysokiej dywidendzie. Ogółem wziąwszy, fizyognomia targu dzisiejszego była bardzo przyjazna, a ruch niezwykle ożywiony.

Z Paryża donoszą, że giełda tamtejsza jest bardzo zaniepokojona interpelacyą, jaką wniosła ma deput. Jourde na jutrzejszem posiedzeniu parlamentu. W interpelacyi tej wykazać ma Jourde, że zwyżka renty włoskiej, która w ciągu miesiąca podniosła się z 70 prawie na 78, nie jest wyłącznie dziełem giełd niemieckich, lecz że kapitaliści francuscy także przyczynili się do niej.

Pod przewodnictwem niemieckiego banku w Berlinie utworzyło się bowiem konsorcyum giełdowe z kapitałem 45 milionów li tylko w celu poprawienia, kursu renty włoskiej, a do konsorcyum tego należą cztery banki francuskie, a mianowicie *Crédit Lyonnais*, *Crédit industriel*, *Comptoir d'Escompte i Banque de Paris*. Owóż zdaniem p. Jourdea chociażby nawet w tym postępku banków francuskich nie było nic nielegalnego, to jednak jest to z ich strony wielce niepatryotyczne, że przyczyniają się do poprawienia kursu papierów włoskich. Przy tej sposobności uderzyć ma Jourde gwałtownie na kulisę giełdową. Wszyscy czekają niecierpliwie, co rząd odpowie na tę interpelacyę.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 364·—, węgierskie 435·—, Angiobanki 157·—, Uniony 268·25, Bankvereiny 131·—, Länderbanki 256·20, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 266·80. Elbethale 242·75, Renta papierowa 98·18, srebrna 98·05, austryacka złota 120·15 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 117·70, 4% węgierska renta wal. kor. 95·15. dukat 5·92. 20-frankówka 9·93—, marki 12·22 ruble 1·33¾.

§ **Wiedeń** 23 lutego. Spirytus 17.80 do 17.90.

§ **Ruch osobowy i towarowy na kolejach państwowych.** Według ostatniego wykazu dyrekcyi gen. kolei państwowych, przewieziono w miesiącu styczniu r. 1894 na wszystkich liniach własnych i we własnym zarządzie kolei państwowych pozostających ogółem osób 2 026.126, ton towarów 1,609 755.

Dochód z przewozu osób i pakunków wyniół zł. 1,239.570, z przewozu towarów 4,460.240, czyli ogółem 5,699 810 zł. W czasie od 1 do 31 stycznia 1893 r. wpłynęło z ruchu osobowego i pakunków 1,108 295 zł., z ruchu towarowego 3,619.703 zł., razem 4,727.998 zł.

W porównaniu więc z miesiącem styczniem r. 1893 wykazuje dochód w miesiącu styczniu roku bieżącego zwyżkę w kwocie 971 812 zł.

Z cyfr powyższych przypadają na linie wschodnie (galicyjskie) kolei państwowych następujące zwyżki: przy ruchu osobowym: + 44 727 osób, + 26.538 zł., przy ruchu towarowym: + 70 404 ton, + 381.815 zł., z przewiezionych towarów najbardziej wzmógł się przewóz zboża, mąki i słodu.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 23 lutego. *Fremdenblatt* donosi, że w odpowiedzi swej, przesłanej rządowi austryackiemu na propozycye grudniowe, co do zawarcia traktatu handlowego, oświadcza rząd rosyjski, iż wprawdzie nota austryacka jest objawem uprzejmości, gdyż rząd austryacki zniżył swoje żądania, wszelako uprzejmość ta, co do zniżenia ceł zbożowych, nie sięga tak daleko, jak tego się w Petersburgu spodziewano.

W obec takiej odpowiedzi, trzeba będzie zatem prowadzić dalsze rokowania, ale nie wiadomo jeszcze, czy rząd austryacko-węgierski zasięgnie jeszcze raz opinii ankiety, czy też załatwi tę sprawę wprost z gabinetem petersburskim.

Wiedeń 23 lutego. (*Rada państwa*) W dalszym ciągu przedłożył rząd na wczorajszem posiedzeniu konwencyę handlową z Rumunią i z Hiszpanią, tudzież projekt ustawy o statystyce robotniczej.

Prezydent poświęcił ciepłe wspomnienie zmarłemu posłowi Jaques'owi i zawiadomił, że pp Stefan Richter, Steinwender i Wohanka złożyli mandaty. Nowowybrani posłowie pp. Krynicki i Wachnianin złożyli przyrzeczenie poselskie.

Następnie przystąpiono do załatwienia całego szeregu petycyi. P. Bendel z lewicy referował petycyę x. Stojałowskiego, który żali się, że urzędy pocztowe konfiskują mu egzemplarze *Wieńca* i *Pszczółki*. Referent wnosi, aby petycyę tę odstąpiono rządowi do zbadania.

X. Chotkowski imieniem Koła polskiego postawił wniosek o przejście do porządku dziennego, gdyż x. Stojałowski nie daje rękojmi, że przytoczone przezeń fakta są prawdziwe.

W głosowaniu przyjęto wniosek referenta, gdyż cała lewica za nim głosowała.

Petycyę m. Sambora o pozostawienie w tem mieście 3go pułku ułanów przekazano rządowi do rozpatrzenia. Inne petycye odnoszą się do spraw kolejowych, tudzież do przymusowej asekuracyi bydła.

Nowowybrany młodoczeski poseł Kurz składając przyrzeczenie, oświadczył, iż przystępuje do prawnopaństwowego zastrzeżenia, uczynionego na początku sesyi przez klub młodoczeski.

Następne posiedzenie Izby odbędzie się w poniedziałek.

Rzym 23 lutego. Izba deputowanych wybrała prezesem Zanardellego pomimo jego rezygnacyi, gdy jednak on ponownie zrzekł się wyboru, przystąpiono do ściślejszego głosowania i wybrano prezesem Biancheri'ego. Otrzymał on 191 głosów, Zanardelli 187, a 23 kartek było próżnych. Ten rezultat wyborów wywołał sensacyę.

Berlin 23 lutego. Cesarzowa niemiecka z porady lekarzy uda się 10 marca z dziećmi na kilkotygodniowy pobyt do Abbazyi. Podczas tego jej tam pobytu odwiedzi ją jej mąż cesarz Wilhelm i zabawi w Abbazyi kilka dni.

Paryż 22 lutego. Wczoraj znaleziono znów bombę przed kawiarnią Corazza w *Palais Royal* i przewieziono ją z wszelką ostrożnością do laboratoryum chemicznego celem zbadania.

Paryż 23 lutego. Członkiem akademii francuskiej wybrano poetę Heredię. Głosowano sześć razy. Emil Zola i tym razem kandydował i znów przepadł. Otrzymał on 11 głosów, a Heredia 19.

Poznań 23 lutego. Do *Dziennika Poznańskiego* donoszą, że car nakazał, aby duchowieństwo rzymsko-katolickie w Królestwie polskiem prowadziło korespondencyę z przełożonemi władzami duchownemi i z instytucyami duchownemi wyłącznie w języku rosyjskiem. Wyjątek stanowią tylko te dokumenty, które mają być stylizowane w języku łacińskim.

Peszt 23 lutego. W sejmie toczyła się wczoraj dalej debata nad projektem ustawy o ślubach cywilnych. Minister sprawiedliwości Szilagyi w dwugodzinnej mowie, oklaskiwanej często na ławach liberałów, bronił obowiązkowych ślubów cywilnych i wykazywał, że proponowane przez hr. Apponyi'ego małżeństwa cywilne z konieczności stałyby się źródłem ustawicznych konfliktów między państwem a Kościołem i wywołałyby poniekąd niższość ustaw państwowych przed przepisami kościelnych, do czego nie można dopuścić!

Lwów dnia 23 lutego. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·— do 219·—. Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 265.— do 268·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 368 — do 378·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98·20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·30 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do100·70 4% z roku 1891 96·30 do 97·— 4% z roku 1893 96·30 do 97·—.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·98 Napoleondor 9·89 do 9·99. Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.30 —do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·85 do 61·40.

Wiedeń dnia 23 lutego. (godz. 11 w połudn.). Kredyty 365.12, kred. węgierskie 436.50, Anglob. 157.60, Uniony 268.50, Bankvereiny 130.75, Länderbanki 254.70, Akcye tytoniowe 209·— Staatsbahny 314.50, Lombardy 108.75, Elbethale 242·75 Renta papierowa 98·20, Renta węg. 4% kor. 95·20 Renta węg. złota 4% 117·60, Alpiny 59·50, Marki 61·07 Losy tur. 64·60.

RUCH POCIĄGÓW.

(*Zegar lwowski*).

Odchodzą do

	Kuryer		Osobowy		
Krakowa	3·01	10·41	5·26	11·11	7·38
Podwołoczysk	6·44	3·20	10·16	11·11	—
Podw. Podza.	6·54	3·32	10·40	11·33	—
Czerniowiec	6·36	—	10·36	8·31	10·56
Stryja	—	—	7·21	10·26	8·41
Bełzca	—	—	9·56	7·21	—

Przychodzą z

Krakowa	3·05	6·01	[illegible]	9·41	9·35
Podwołoczysk	2·48	10·01	[illegible]	[illegible]	—
Podw. Podza.	2·25	9·45	[illegible]	[illegible]	—
Czerniowiec	12·01	—	[illegible]	[illegible]	12·51
Stryja	—	—	—	[illegible]	[illegible]
Bełzca	—	—	—	[illegible]	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do 6 rano. W biurze informacyjnem c. k. austr. kolei państwowych w Rynku l. 10 (Hotel Imperial) jest sprzedaż biletów osobowych, przyjmowanie przesyłek, informacye, co do jazdy, taryf i przepisów taryfowych i przewozowych.

5)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Ba! — odrzekł służący, do którego słowa te były zwrócone. — Przecież wszyscy w domu widzieli to. Hrabia nigdy nie wychodził wraz z hrabiną, a powracał do domu nad ranem. A zły był jak buldog... żyli z sobą bardzo źle... I prawdę powiedziawszy, wina była tylko po stronie hrabiego.

— Wierzę wam skoro tak mówicie, bo chyba to pierwszy wypadek, że mężczyzna nie trzyma strony mężczyzny.

— Pani hrabina jest kobietą świętą. Nigdy się nie skarżyła i tylko w sekrecie płakała.

— No, a teraz wszystko się zmieniło — odezwał się Piotr. — Pan hrabia zakochany jest w pani.

— Nie wierzę, to być nie może!

— Ależ widziałem jak ją całował i ściskał. A trzeba wam było słyszeć, jakim głosem mówił do niej: Aniele mój drogi...

I zapewne dla dokładniejszego przedstawienia opowiadanej sceny, Piotr wpół objął Korę i szepnął jej te słowa do ucha, dołączając do tego kilka gorących pocałunków.

Kora odtrąciła go, lecz bez gniewu, przeciwnie, śmiejąc się i pokazując za czerwonemi jak koral ustami dwa szeregi białych i pięknych jak perły zębów.

— Precz z łapami! — zawołała. — Nie wolno dotykać się. Ja i bez tego rozumiem, co Piotr opowiada.

Sybila przekonawszy się, że wszytko było w porządku przy chorej, że Nadina miała pod ręką co byłoby potrzebne, zajrzawszy do śpiącej w sąsiednim pokoju Teresy, udała się na spoczynek. Przez ostrożność wszakże, drzwi prowadzące z pokoju Heleny do swego, zostawiła nieco uchylone.

Wkrótce w całym pałacu zapanowała cisza. W przedsionku stary zegar, którego dźwięk srebrny dochodził do najdalszych zakątków domu, wybijał godziny. Powoli ucichł nawet turkot na ulicy, ostatnie powozy i fiakry, uwożące opóźnionych, lub wracające do remiz, rozjechały się i cisza zaległa w całej dzielnicy miasta.

Zegar wydzwonił godzinę trzecią.

Nadina, przytulona do boku fotelu, siedziała nieruchoma jak posąg, ale nie spała. Wspaniałe jej oczy z po za długich jedwabnych rzęsów spoglądały surowiej i groźniej niż w chwili przybycia. Gdyby doktor Desormeaux widział ją w tej chwili, z pewnością nie poznałby w niej dawnej melancholijnej i łagodnej Nadiny.

Śpiąca w swem białem łóżeczku dotychczas spokojnie Helena, zaczęła się poruszać. Hrabina powstała. Wzięła z marmurowego stolika srebrną łyżkę, nalała w nią lekarstwa i zbliżyła do ust chorej.

— Pij, mój aniołku — rzekła, zaciśnięte swe usta zmuszając do uśmiechu.

Rozespana dziewczynka usłuchała jej. Lecz rozbudzona pod wpływem przełykania lekarstwa, rzuciła łyżkę na posadzkę i spojrzawszy na hrabinę wzrokiem nienawiści, zawołała gwałtownie:

— Niech pani sobie idzie odemnie!... Niech mnie zostawi samą!...

Nadina nic nie odrzekła i odeszła, ale gdy po kilku minutach Helena zasnęła znowu, na palcach podeszła do łóżeczka chorej. Z namarszczonem czołem długi czas spoglądała na nią w milczeniu, poczem nagle gestem, prawie tragicznym, wyciągnęła ku niej rękę. Jej czarne oczy tryskały siłą woli i postanowieniem strasznem.

— Ach! przeklęta! — zawołała po cichu — nie chcesz mnie uznać za matkę... Stajesz mi na przeszkodzie do mego celu i narażasz mnie na najstraszniejsze niebezpieczeństwo... musisz się ugiąć, bo inaczej... przysięgam...

Powoli opuściła rękę i końcami palców dotknęła głowy uśpionego dziecka. Na pięknem obliczu wystąpił teraz wyraz niezmiernej woli i energii, a czarne oczy prawie tryskały światłem. Jednocześnie przeciągnęła palcami po czole i oczach chorej.

— Jutro — szepnęła znowu tonem rozkazującym — uznasz mnie za swoją matkę, za matkę rzeczywistą, ja tak chcę... rozkazuję ci!...

Lampa, którą Nadina postawiła na kominku, gdy miała podać Helenie lekarstwo, oświetlała jej postać. Z temi wspaniałemi czarnemi oczami i nieubłagane postanowienie wraz z nienawiścią wyrażającemi rysami twarzy, była piękną do zachwytu, ale nie tą pięknością łagodną i jasną, wytworzoną z wdzięku i dobroci, jaką wrodzona była Nadinie, lecz pięknością dziką, straszną, okrutną, prawie szatańską.

Gdy kończyła ostatnie słowa, dochodzący od drzwi lekki szmer wywołał w niej dreszcz. Ktoś tam był, ktoś musiał ją widzieć! Ktoś, we własnym jej domu ośmielił się ją szpiegować! Jej brwi ściągnęły się, oczy trysnęły promieniami gniewu.

Zwróciła ku drzwiom głowę, lecz nie było nikogo. Portiery wisiały nieruchome, a jednak nie myliła się.

Rzuciła się do pokoju Teresy.

Na łóżku, zasłoniętem błękitnemi firankami kretonowemi, dziewczynka, świeża i uśmiechnięta jak jutrzenka wiosenna, ze spływającemi po ramionach jasnemi włosami, spała snem twardym.

— To nie ona — szepnęła Nadina — nie miałaby czasu ani położyć się, ani przybrać takiego położenia. Trzeba zobaczyć z tamtej strony.

W pokoju nauczycielki, paląca się zwykle w nocy lampka, była teraz zgaszona, ale dochodzące z pokoju Heleny światło, dozwoliło hrabinie podejść ostrożnie do łóżka Sybili. Nadina, nie mogąc widzieć dobrze jej twarzy, nachyliła się nad nią i słuchała. Nauczycielka oddychała spokojnie, głęboko i miarowo.

Nie dostrzegłszy i tutaj nic podejrzanego, hrabina obejrzała korytarze i przyległe ubikacye, ale wszędzie było pusto. Cisza panowała w całym pałacu, widocznie spali wszyscy.

Powolnym krokiem wróciła do pokoju Heleny.

— Co się tu dzieje?

Zamyśliła się, następnie zwróciwszy pogardliwy wzrok ku pokojowi miss Andrew, szepnęła:

— Biedna ty jesteś... myślisz, że mnie podchwycisz i odgadniesz!... Śpij w spokoju... nie lękam się ciebie!...

Była to rzeczywiście miss Andrew, która usłyszawszy szmer w pokoju Heleny, wstała w przekonaniu, że hrabina czego potrzebuje. Spostrzegłszy Nadinę bladą jak widmo i z tchnącym nienawiścią wzrokiem, tak niepodobną do tej, jaką znała dawniej, osłupiała ze zdziwienia.

— Boże wielki!... Co ona robiła nachylona nad Heleną? — zapytywała siebie wystraszona miss Andrew. — Czy ona chce ją zabić? Czyżby Nadina doznała pomieszania zmysłów?

Szlachetna dziewczyna chciała już rzucić się do obrony ukochanego przez nią dziecka, ale gesta hrabiny i jej słowa dziwne powstrzymały ją.

— Czy ona ją hypnotyzuje? — zapytała siebie. — Zdaje się...

Powodowana instynktowną przezornością, doradzającą jej nie zdradzać swej obecności, czekała dalej. Następnie obawiając się, by Nadina jej nie spostrzegła, udała się do swego pokoju.

Ale poruszone przez nią drzwi, zaskrzypiały, czem przestraszona, rzuciła się czemprędzej na łóżko. Gdy hrabina, powróciwszy z pokoju Teresy, weszła do Sybili, ta już leżała, udając sen głęboki. Nie spała do rana.

Noc ta była dla niej pełna cierpień i rozmyślań niezmiernie bolesnych. Nie powątpiewała bowiem, że Nadina, przybyła teraz z Krystynem, była tą samą, którą znała w dzieciństwie, z którą się wychowała i z którą żyła jak z siostrą rodzoną. Nie mogła o tem wątpić, gdyż hrabina w rozmowach z nią przypominała jej wiele szczegółów z życia dawniejszego.

A jednak, ta twarz, te oczy, ten wyraz nienawiści zwrócony na Helenę... Nie, w tem wszystkiem objawiała się nietylko energia osoby, pragnącej za pomocą magnetyzmu czy też hypnotyzmu wolę swoją narzucić osobie drugiej... Nie, w jej postawie i wzroku przebijało się coś innego: nienawiść straszna, złośliwość szatańska i nieubłagane postanowienie zguby Heleny...

Zadrżała.

W najdawniejszych wspomnieniach swoich przypominała sobie, czy Nadina, tak otwarta zawsze i zwierzająca się, nie ulegała kiedy napadom gniewu i usposobienia takiego, jakie widziała w niej przed chwilą.

Ale nie, nigdy nie widziała czegoś podobnego w swej siostrze przybranej. Przekonanie to w miarę dłuższego rozmyślania utrwalało się w niej coraz więcej.

— Czyżby Helena miała słuszność? — szepnęła. — Nie, to być nie może!...

W bolesnej tej niepewności przyszła jej myśl:

— Jedna tylko osoba może mi udzielić rady i uwolnić od dręczącej niepewności, to baronowa Paulina Jacobsen. Jest to kobieta najinteligentniejsza, najszlachetniejsza i najrozumniejsza ze wszystkich, jakie znam.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego — Zarządca W. Hodak.